Nr. 154. Niedziela, 6 Lipca 1919. Rok 109.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu i na prowincyi **50 hal.**

Biura Redakcyi i Administracyi ul. Podwale 3. — Ekspedycya miejscowa i zamiejscowa ul. Czarnieckiego 12. Pojedyncze numera do nabycia w trafikach i biurach dzienników. — Listy należy frankować.

Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Telefon Redakcyi Nr. 510. — Telefon Administracyi 637.

Prenumerata miejscowa:		Prenumerata zamiejscowa:	
rocznie	84·— K	rocznie	96·— K
półrocznie	42·— „	półrocznie	48·— „
ćwierćrocznie	21·— „	ćwierćrocznie	24·— „
miesięcznie	7·— „	miesięcznie	8·— „

Za dostawę 2 K. miesięcznie.

„Przewodnik naukowy i literacki“, dodatek miesięczny otrzymają cało- i półroczni abonenci „Gazety Lwowskiej“, bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, ćwierćroczni i miesięczni za dopłatą: pierwsi 6 K, drudzy 2 K. **„Przewodnik“** prenumerowany osobno kosztuje **24 K.**

Listy i przesyłki rękopisów należy przesyłać do Redakcyi „Przewodnika“ pod adresem Lwów, ul. Wałowa Nr. 31 I. piętro (nad mezaninem).

Ceny ogłoszeń (anonsów) Wiersz petitowy 7 łamowy lub jego miejsce 50 hal. tabelaryczny i liczbowy 60 hal.

Nadesłane po 1·50 kor., kronika 2 kor., za wiersz 4 łamowy lub jego miejsce miary petitowej.

Ogłoszenia w Dzienniku urzędowym po 50 hal., tabelaryczne i liczbowe po 60 hal. za wiersz petitowy 4 łamowy lub jego miejsce.

Wszystkie ogłoszenia przyjmuje Administracya „Gazety Lwowskiej“, Lwów, Podwale l. 3., w godzinach od 8—2 i od 4—6.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Minister robót publicznych zamianował w galic. państwowej służbie budowniczej starszymi radcami budownictwa następujących radców budownictwa: inż. Józefa Adamskiego, inż. Jakóba Engelberga, inż. Felikca Glatmana. inż. Stefana Tretera, inż. Bronisława Leśniaka, inż. Majera Fächera, inż. Zygmunta Sobolewskiego, inż. Joachima Traczyka, inż. Antoniego Gończarczyka, inż. Szymona Pruszyńskiego, inż. Józefa Jarosławieckiego, inż. Władysława Skoczyńskiego, inż. Kazimierza Rogozińskiego, inż. Władysława Hassmanna, inż. Michała Murawieckiego, inż. Kazimierza Pannenkę, inż. Jerzego Teodorowicza, inż. Karola Kisellę, inż. Jana Kopystyńskiego, inż. Franciszka Południewskiego, inż. Stanisława Szulca de Szulcer, inż. Kazimierza Sidorowicza, inż. Emila Rosenbuscha, inż. Emila Bratrę, inż. dr. Otta Nadolskiego i inż. Mieczysława Langera.

Generalny Delegat Rządu przeniósł sekretarza Namiestnictwa Stanisława Kieszkowskiego ze Lwowa do Sanoka.

Generalny Delegat Rządu zamianował koncypistami dyrekcyi policyi we Lwowie praktykantów konceptowych policyi: Jana Podgórskiego, dr. Adama Pogonowskiego, Stanisława Drzymuchowskiego, dr. Tadeusza Piątka, Andrzeja Wolanieckiego i Adama Fiderera.

Prezes sądu apelacyjnego we Lwowie przeniósł starszego oficyała kancelaryjnego Kazimierza Zdybkiewicza z Winnik i oficyała kancelaryjnego Józefa Boczara z Delatyna do sądu apelacyjnego we Lwowie.

Prezes dyrekcyi skarbu we Lwowie zamianował oficyałów kancelaryjnych: Baltazara Głogowskiego, Marcelego Rogozińskiego, Edwina Herfortha, Kazimierza Nickowskiego, Konstantego Majbę, Emiliana Szpetmańskiego i Edwarda Mikę adjunktami kancelaryjnymi w IX. klasie rangi w galicyjskich władzach skarbowych.

Prezes sądu apelacyjnego we Lwowie zamianował kanceliste Włodzimierza Ginneyd Kuncewicza we Lwowie, naczelnikiem kancelaryi sądu okręgowego w Sanoku.

Wymiana depesz między Naczelnikiem Państwa a gen. Żeligowskim.

Ze sfer wojskowych komunikują nam tekst wymienionych depesz, między Naczelnym Wodzem a gen. Żeligowskim z okazyi przybycia dywizyi Żeligowskiego do Galicyi wschodniej.

„Dnia 28 czerwca. Do Naczelnika Wojska Polskiego, Komendanta Józefa Piłsudskiego, przez sztab gen. Iwaszkiewicza. Raport. Melduję, że oddziały 4 dywizyi strzelców polskich przybyły z Bessarabii i stanęły w rejonie Stanisławów-Tyśmienica. Na rozkaz Naczelnego Dowództwa walczyliśmy do tej chwili w szeregach armij sprzymierzonych. Dziś stanęliśmy na ukochanej ziemi ojczystej i jesteśmy szczęśliwi, że stoimy w bezpośredniej obronie granic Ojczyzny, nareszcie w szeregach armii polskiej. Podpis: *Żeligowski*. generał, dowódca dywizyi“.

Odpowiedź była następująca:

„Wódz Naczelny Wojsk Polskich. Lwów, 28 czerwca 1919. Do generała-podporucznika Żeligowskiego w Stanisławowie. Przesyłam na ręce Generała wyrazy serdecznej radości, że dzielne wojska przez Pana dowodzone, po długiej tułaczce i świetnych walkach na obcej ziemi, stanęły wreszcie na gruncie ojczystym. Za dotychczasową służbę w obronie honoru oręża polskiego, dziękuję Generałowi, oficerom i żołnierzom dywizyi. Zawiadamiam zarazem generała, że wobec słabego stanu dywizyi, która rozporządza jedynie kadrowym materyałem, potrzebnym dla całego wojska, rozwiązuję niniejszem Jego dywizyę, przeznaczając jej skład do zaszczytnej roli zapłodnienia szeregów armii polskiej duchem wojennym, który dotąd zachowała dywizya Generała. Podpis: *Józef Piłsudski*, Wódz Naczelny“.

Z frontów.

Komunikat Warszawskiego sztabu generalnego z dnia 4 lipca 1919.

Front galicyjsko-wołyński: Chwilowo bez zmiany.

Front poleski: Akcya na całym froncie rozwija się bardzo pomyślnie. Na północnym odcinku osiągnęły nasze oddziały po uporczywej walce linię rzeki Wiślicy, zajmując wsie Zaborowce, Liksice i Stoszany. Na wschodnim odcinku zdobyte zostały pozycye nieprzyjacielskie na wschód od Zaozieria. W walkach tych padł śmiercią bohaterską porucznik 34 pułku piechoty Frenczak. Walki trwają dalej.

Front litewsko-białoruski: Gromadzące się w celach ofenzywnych na wschód od Wilna siły bolszewickie zostały przez oddziały pierwszej i drugiej dywizyi ogniowej zaatakowane dnia 2 lipca na linii Wołożyn-Łowsk-Teklinopol. Po zaciętych walkach oddziały północnej grupy zdobyły Wilejkę i Kurzenice, akcya zaś południowej grupy doprowadziła do zajęcia Mołodeczna. Równocześnie oddziały naszej kawaleryi zagrodziły ruchem flankowym przez Perszoje Chochło tyłom bolszewickim i przeniósłszy się następnie w rejon Gródka, Krasnego i Olechowic, oczyszczają przedpole naszych własnych sił z rozmaitych band bolszewickich. W walkach tych wzięto 500 jeńców, 5 dział i kilkanaście karabinów maszynowych.

Zastępca szefa sztabu gen.
Pułk. *Haller*.

*

Wieluń. Na odcinku wieluńskim Niemcy obrzucają miejscowości pograniczne minami i granatami, przyczem zburzyli 2 domy i zabili jedną kobietę.

*

Lida. Ze sfer wojskowych komunikują nam: Wywołana atakiem bolszewików akcya naszych wojsk rozwija się pomyślnie. Doprowadziła ona do zajęcia Położyna, Łowska, i Bienicy. Nieprzyjaciel znajduje się w zupełnym odwrocie. Lewe skrzydło akcyi na Mołodeczno świetnie prowadzi gen. Smigły, na prawem dowodzi major Dąbrowski, a operacye w centrum spoczywają w ręku gen. Roji. Kontrofenzywą na Mołodeczno kieruje osobiście gen. Szeptycki. Przybył on na przednie pozycye 1 b. m. specyalnym pociągiem z szefem sztabu podpułk. Thulliem i kilkoma oficerami sztabu. W dniach 1 i 3 b. m. objeżdżał samochodem linię bojową.

Działalność tyłowych urządzeń, transportów, szpitali i t. p., podlega ciągle bezpośredniej kontroli szefa kwatermistrzowstwa kap. Rostworowskiego i osobistej pieczy generała. Nieprzyjaciel uwikłany w walkę nad Berezyną przez czołowy atak grup Roji, a zaatakowany równocześnie z północy i południa przez oskrzydlające go oddziały Smigłego i Dąbrowskiego, przeszedł do ucieczki i częściowo rozproszony po lasach, stara się przebić nadspodziewanie mężnie przez zaciskający się dokoła pierścień naszych wojsk. Wywiady naszych lotników dzielnie wspierają powodzenie naszego oręża. Lotnicy major Serednicki i porucz. Jurkiewicz i inni, odwożą sami do oddziałów rezultaty swoich spostrzeżeń, podtrzymując łączność akcyi na rozległym froncie. Wojska nasze wkraczając do Wilejki, zastały tam w pełnym biegu przymusową mobilizacyę ludności do krasnej armii.

Rossya wobec traktatu pokojowego.

Journal de Geneve zamieszcza tekst memoryału, wysłanego przez „Rossyjską konferencyę polityczną“ w Paryżu na ręce przewodniczącego konferencyi pokojowej. Memoryał podpisali ks. Lwow, Sazonow, Czajkowskij i Makłakow.

Memoryał wskazuje na straty, jakie Rossya ponieść może, nie biorąc udziału w pertraktacyach pokojowych i prosi o zabezpieczenie jej praw w jakiś sposób. Następnie domaga się memoryał uznania przedstawicielstwa Rossyi we wszystkich instytucyach

LISTY KRAKOWSKIE.

(*XXII. wystawa Towarzystwa „Sztuka“. — Zamknięcie sezonu w Teatrze miejskim im. Słowackiego. — Z Teatru Powszechnego. — Nowy teatr. — Krakowska orkiestra symfoniczna*).

Ostatnia wystawa w salonach Towarzystwa sztuk pięknych zgromadziła wiele dzieł, pendzla naszych „znanych i uznanych“. Jest w tem wszystkiem jakaś jednolita linia, jakaś harmonijna atmosfera rzeczy zrównoważonych, myślowo i wykonawczo nastrojonych na pewien spokojny, po akademicku wypróbowany kamerton. Pytamy o cały szereg starszych nazwisk malarskich, których nieobecność razi — pytamy o młodszych, szukających dróg, eksperymentujących w technice, dla których salony „Sztuki“ są przeważnie zamknięte. Od lat blisko dwudziestu pojawiają się z dorobkiem swym ci sami niemal artyści — nie przeczę, że wielu z nich rzetelnie dla rozwoju malarstwa naszego zasłużonych.

XXII. z kolei wystawa „Sztuki“ przyniosła płótna: Mehoffera, Lentza, Weissa, Axentowicza, Jarockiego, Filipkiewicza, Pieńkowskiego, Markowicza, Kamockiego, obok mniejszych szkiców i obrazów, oraz silnej w formie i wyrazie, statuy Laszczki, wyobrażającej „niewolnicę“ i kilku skupionych myślowo rzeźb Pelczarskiego.

Oto zróbmy, choćby w pobieżnych rysach, krótki przegląd plonu: Mehoffer przemawia potężną indywidualnością syntetyczną, wyrażającą się szerokiem przeprowadzeniem problemu i kunsztem ujmowania linii rysunkowej, tak w portretach o tłach dekoracyjnych, jak w barwnej architektonice witraży i projektach dekoracyj teatralnych. Konstrukcyę swych prac zapełnia życiem i ruchem uwydatnionym przez barwne plamy i pomysły liniowe. — Wielkie koncepcye portretowe Lentza, dla których punktem wyjścia jest genialna twórczość mistrza holenderskiego, Halsa, a z których w rozmaitości przeprowadzonego tematu przebija jowialny uśmiech autoportretu, posiadają ton charakterystyczny w wielkim temperamencie techniki i swą „własną“ pomysłowość w efekcie farby ugrowo-zielonej.

Weiss przemienia światło i kolor w bardzo subtelny akord, którym obejmuje całość motywów. Ujęcie słońca i przeźroczy fal powietrznych znamionuje przedziwna lekkość, pełna czystości koloru. W kompozycyi, zatytułowanej „Wenus“, traktując ją *al antico*, świetnie rozwiązał artysta efekt skombinowania barwy szarej i srebrnej w formie bardzo wykwintnej. — W studyach „głów kobiecych“ Axentowicza znajdujemy zawsze tę samą wielką równowagę wyrazu w łączności z lekkością wydobycia z modelu „materyału“ malarskiego, który w interpretacyi portrecisty przybiera niemal mgielny wdzięk, wsparty o wirtuozowstwo operowania pastelem.

Portrety Jarockiego wykazują zaniechanie dawnego rozwichrzenia rysunku, stonowanie i ujednostajnienie kolorytu, oraz pogłębienie akcentu charakterystyki. Siłę portretu umieszcza artysta w przenikliwości światła, jakiem uposaża oczy portretowanych.

Pieńkowski ukazał cykl rzeczy o jaskrawych kontrastach kolorystycznych i o konkretnej formie. Tematy „Ghetta“, pojawiające się tylekroć pod pendzlem Markowicza znajdują w wykonaniu artysty dosadne rysy, tak w uplastycznieniu postaci, jak w podmalowaniu i treściwem zestrojeniu tła. Radzibyśmy jednak ujrzeć prace Markowicza z poza sfery dotychczasowych tematów, zwłaszcza, że nie tak dawno (po powrocie z Holandyi) dał szereg prób, świadczących o szerszej skali i silniejszej wszechstronności talentu.

Najwięcej prac nadesłał na wystawę Kamocki, nie wszystkie jednak świadczą o równomiernej staranności W wielu widzimy porzucenie dawnej surowości pejzażu i umiejętne operowanie efektem światła słonecznego. — Krajobrazy tatrzańskie Filipkiewicza, doskonałe w rysunku i ujęciu rzeczy, mówią o sumiennych studyach, ujmując bezpośredniością wyrazu. Z korzyścią dla prac tych byłoby wyjaśnienie ich kolorytu.

Obecność na wystawie kilku obrazów Niesiołowskiego i Hanytkiewicza ma być gestem wyrozumiałości ze strony „Sztuki“ na rzecz malarskiego eksperymentu. Wyjątek jednak, uczyniony dla tych dwóch artystów (i to dla nielicznych ich prac), nie daje wcale szerszego poglądu na twórczość obozu artystycznego, z którego się wywodzą, jak i nie decyduje wybitniej o cechach ich własnych indywidualności.

. . . .

(Dokończenie nastąpi).

i kemisyach przewidzianych w traktacie pokojowym, na zasadzie zupełnego równouprawnienia z wielkiemi mocarstwami ententy. Konstytucya Związku narodów nie dopuszcza Rossyi do Związku. Mimo to ma ona wszelkie do tego prawa i memoryał żąda dopuszczenia jej w interesie samego Związku, który w przeciwnym razie nie miałby dość siły.

W dalszym ciągu politycy rossyjscy stawiają sprawę istnienia państw, powstałych na terytoryum dawnego cesarstwa, zależną od uznania tych państw przez Rossyę. Wogóle są to żądania dość wygórowane i wyjaśnić je sobie można tylko tem stanowiskiem jakie zajmują podpisani pod memoryałem politycy w Paryżu.

Tajemne schowki przewódców bolszewickich.

Korespondent gazety angielskiej *Daily Telegraph* natrafił w Wilnie na ślady bolszewików.

Dziennikarz ów przeszukiwał pozostawione przez bolszewików archiwa i odkrył tajną drukarnię komunistów. Leżały tam tysiące pism programowych i odezw bolszewickich.

W sieni stała przymocowana do podłogi próżna skrzynia. Wyglądała ona tak tajemniczo, że wzbudziła w dziennikarzu szczególne zainteresowanie. Gdy zaczął jej się bliżej przyglądać, natrafił na guzik.

Pocisnął, wieko odskoczyło i ukazały się schody wiodące do podziemia, Z rewolwerem w ręku zeszedł dziennikarz na dół. Była tam olbrzymia hala, dawniej oświetlana elektrycznością i zaopatrzona w telefony.

Na drugi dzień udał się znowu da tajemniczego pokoju. Zauważył natychmiast, że musiał tu już ktoś być po nim. W nocy przyszli pewnie bolszewicy, którzy dowiedzieli się tymczasem o odkryciu ich schowku i zabrali już pieniądze i kosztowności.

Na podłodze leżały rozrzucone książeczki czekowe i rachunki, korespondent wnosi z nich, że bolszewicy zdołali zabrać około 100 milionów rubli.

W piwnicy tej znalazł także Anglik mnóstwo odezw w rozmaitych językach, również książki, których autorami są Lenin i Trocki. Oprócz tego było tam wiele książek z zakresu literatury i sztuki, klasycy angielscy i rossyjscy oraz wspaniały zbiór starożydowskich pism, ukradzionych z biblioteki wileńskiej. Przeważnie jednak były tam pisma ekonomiczne.

Propaganda monarchistyczna we Francyi.

(P.) Istnienie partyi rojalistycznej we Francyi jest powszechnie znane. Składa się ona nietylko z rzeczywistych zwolenników monarchii, ale w ogóle ze wszystkich niezadowolonych z ustroju republikańskiego. Stronnictwa katolickie i duchowieństwo oraz arystokracya i szlachta stanowią jego główną siłę.

O sile realnej niema tu właściwie mowy. Była to zawsze partya, która mogła tworzyć opozycyę w parlamencie, przy wyborach, w sprawach administracyjnych w samorządzie, mogła urządzać manifestacye i zebrania, ale rzeczywistego niebezpieczeństwa przewrotu nigdy w sobie nie kryła. To też dokuczała jej zawsze satyra, a najwięcej i najsubtelniej drwił z niej Anatole France w swych czterech tomach *Histoire contemporaine.*

Nie wygasła ta partya w czasie wojny. Owszem podnosiła niejednokrotnie śmiało głowę, zwłaszcza: rokując sobie wielkie nadzieje z Joffre'a i Focha, wychowanka kolegium jezuickiego. Sprawia to wrażenie dość komiczne, gdy dzisiaj, w dobie gwałtownej demokratyzacyi społeczeństw europejskich, w chwili, która widziała tyle tronów powalonych, gdy inne się chwieją, gdy dzisiaj weźmie się do ręki organ rojalistów francuskich *L'Action Française.*

Pismo jest bardzo miłe, zawsze pełne dobrych informacyj i ciekawych artykułów, biorących wszystko z ultrakonserwatywnego stanowiska. Prowadzą je pp. Leon Daudet, członek Izby deputowanych i Karol Maurras. Na czele numeru widnieje dewiza: *Tout ce qui est national est nôtre*, są to słowa, podpisane nazwiskiem „książę Orleański, spadkobierca czterdziestu królów, którzy w ciągu tysiąca lat rządzili Francyą". Imiona tych królów przy wszelkiej sposobności widnieją na naczelnem miejscu w artykułach, a nawet w mowach posłów rojalistycznych. Wiadomości z *high lifeu*, które w ogóle w dziennikach paryskich zajmują wiele miejsca, tu są traktowane z hieratyczną powagą i pietyzmem. Niedawno obchodziła redakcya 12-tą rocznicę założenia dziennika, odbyło się manifestacyjne nabożeństwo, na którem roiło się od duków, komtów i baronów wszelkiego rodzaju. Znamiennem jest, że finansowa arystokracya żydowska odgrywa w tym ruchu nie małą rolę.

Ze szpalt *Action Française* dowiadujemy się również o ruchach propagandy rojalistycznej, oraz o literaturze agitacyjnej. Bezwątpienia jest to literatura bardzo wykwintna i daleko odbiegająca od innych broszur agitacyjnych. Znajdujemy tam bowiem *Lettres à mon ami* Juliusza Lemaître'a i jego „Filipa VIII." Do obydwu tych wydawnictw dołączone są dodatki w postaci tablicy genealagicznej domu francuskiego. Książki te mają być rozsyłane w tysiącach egzemplarzy.

Ze świata.

= *Daily Telegraph* donosi, że w najbliższej przyszłości Wiedeń zostanie obsadzony przez dwie dywizye włoskie i jedną francuską. Powodem okupacyi jest niebezpieczeństwo bolszewizmu, zagrażające ze strony różnych związków komunistów.

= Clémenceau oświadczył w rozmowie z posłami, że demobilizacya armii francuskiej odwlecze się, aż do chwili stanowczej pewności, że Niemcy nie zechcą napaść na Polskę. Wybory do parlamentu odbędą się we wrześniu lub październiku.

= *Obszczeje dieło*, organ Burcewa, wydawane w Paryżu, publikuje interview z gen. Erdeli, przedstawicielem armii ochotniczej w Baku. Na pytanie, jak odnoszą się przewódcy powstania antibolszewickiego do kwestyi kresów, gen. Erdeli odparł, że uznają oni zasadę szerokiej autonomii uzasadnionej względami etnograficznymi i historycznymi, jednakże na zupełne oddzielenie tych kresów od Rossyi nie zgadzają się jako sprzeczne z zasadami, o które armie te walczą.

= Komunikat angielskiego *War Office* podaje, że Denikin jest obecnie panem całego zagłębia Doneckiego. Wskutek powodzenia wojsk Denikina bolszewicy przygotowują ewakuacyę Krymu. Walki toczą się o pół godziny drogi od Charkowa.

= Sejm finlandzki ogłosił republikę finlandzką większością 150 głosów na 200 głosujących. Generał Mannerheim będzie prawdopodobnie obrany prezydentem. Wybory odbędą się w tych dniach. Ewentualnie kandydatami są: Hosti, minister spraw zagranicznych i Bolkio przewódca partyi rolniczej.

= Havas donosi: Angielska konferencya trój-zjednoczenia kolejarzy górników i robotników transportowych w Soutport, postanowiła zwołać do Londynu na 23 b. m. pełniejszą konferencyę, celem wypracowania trój zjednoczenia. Konferencya domagać się będzie zniesienia obowiązkowej służby wojskowej i odwołania wojsk angielskich z Rossyi.

= Po wizycie Wilsona w Brukseli, dzienniki belgijskie podają następujące wyniki odbytych tam konferencyi: 1. Poselstwo Stanów Zjednoczonych w Belgii zostanie podniesione do rzędu ambasady, na wzór poselstwa francuskiego; 2. Ameryka o wiele szerzej, niż dotychczas weźmie udział w odbudowie kraju; 3. Prezydent Wilson zorganizuje plebiscyt w Limburgii holenderskiej, czy prowincya ta chce należeć do Belgii.

= *Petit Parisien* dowiaduje się z Londynu, że w Izbie gmin postawiono interpelacyę w sprawie propagandy bolszewickiej w Anglii. Short, sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że rząd posiada dokumenty, stwierdzające taką propagandę, jednakże ogłoszenia ich uważa za szkodliwe dla interesów narodowych.

= Anglia nie przyjmuje socyalistów francuskich. Poseł Jean Longuet i Frossard, sekretarz generalny partyi socyalistycznej, wydelegowani zostali na konferencyę doroczną „Labour Party". Do Southport. Kiedy jednak przybyli do Folkestone, powiedziano im, że na skutek rozporządzenia ministra spraw zagranicznych, dalszej podróży odbywać nie mogą. Obaj delegaci są znani ze swych sympatyi bolszewickich.

= Z Berna donoszą: Szwajcarska rada związkowa postanowiła uwolnić wojska, powołane do obrony granic północnych, natychmiast po podpisaniu pokoju.

= Dzienniki paryskie z oburzeniem podkreślają, że delegacya turecka na konferencyi pokojowej jest w swych żądaniach bardzo wygórowana. Nie chce słyszeć o żadnych stratach terytoryalnych, a nawet o autonomii Syryi.

= *Times* donosi, że znaczne wojska tureckie jakoby wyruszyły przeciw Grekom w Azyi Mniejszej. Mają się znajdować o 55 km. od Aidin. Armia grecka oczekuje posiłków ze Salonik.

W państwie Taryby.

„Ktoś" z Kowna odwiedził tymi dniami współpracownika *Kurycra Warsz.* i ciekawe opowiadał mu rzeczy.

Więc przedewszystkiem, że ludność polska po prostu dzień i noc marzy jak o zbawieniu o tem, by panowaniu Taryby litewsko-niemieckiej położony został koniec, a zatem koniec prześladowaniu i bezwzględnych rekwizycyj czyli rabunków, praktykowanych przez Niemców przy pomocy urzędów litewskich.

Kowno, w którem 80 prc. chrześcijańskiej ludności stanowią Polacy, chce poprostu należeć do Polski. Nie chcą tylko — żydzi! Jeszcze nie wierzą w możliwość silnego i wielkiego Państwa Polskiego, ale gdy uwierzą, będzie może inaczej.

Mam przed sobą ciekawą notatkę statystyczną, pozostawioną mi do użytku przez owego pana z Kowna.

Tedy wieńcem wokół tej litewskiej stolicy są parafie, w których polskość w liczbach autentycznych tak się przedstawia:

Parafia Salska 70 prc. Polaków, Boblowska również tyle, wendziagolska—95 prc. nikolska, jak ją Moskale nazwali — 75 prc. Na terytoryum tej parafii są kolonie starowierców. Parafia turżańska — 65 prc., korniłowska — 60 prc., rumszycka — 55 prc., sołomiańska do 50 prc., wilkijska — 45 prc. To w pow. kowieńskim, którego administracyjna granica w celach politycznych przez Tarybę z rozkazu Niemców została zmieniona.

A dalej w innych okolicach: parafia jaswojńska liczy 50 prc. Polaków, kiejdańska — 60 prc., krokowska — 70 prc., tyleż janowska i łabunowska. No i laudańska, ta Lauda, o której tyle pięknych rzeczy Sienkiewicz w swej nieśmiertelnej trylogii był napisał — ta liczy aż 90 prc. Polaków. Ta zaś w cyfrach reprezentowana polskość jest nią nietylko z języka, lecz z ducha i z najgorętszego patryotyzmu.

Co do ludu, to naogół chce on tylko spokojnego współżycia z Polakami. Przypomina sobie, co było. Powiada: było lepiej, niż teraz. Niech będzie, jak było. Żyliśmy razem tyle czasu z Polakami i chcemy żyć nadal. W państwo jakoweś litewskie nie wierzą. Nie zdołali im zaimponować świeżo

---

5)

FERD. HOESICK.

MICKIEWICZ
w nowem świetle.

(Ciąg dalszy).

Płakaliśmy długo oboje. Odszedłem o 8 wieczorem w okropnym stanie. Noc całą nie pomyślałem o śnie. Nazajutrz miałem znowu takie kłucie w głowie, jakiego nie doświadczałem dotychczas.... Widziałem się w dwa dni później z Anielą w obecności wielu osób. Jutro mam iść znowu. Upatrujemy pory rozmówić się z matką. Przyjacielu! teraz uczułem, że cię nie masz. Siedzę w stancyi, albo błąkam się sam jeden po ogrodach.... Nie wiem, jaki koniec weźmie moje nieszczęście....

W przyszłym liście twoim nie pisz nic z ironią i nie łaj mojej Anieli. Ach, gdybyś ją znał, nigdybyś nie pisał tego! Lepiej jednak się stało, it jej nie widziałeś, i życzę ci, ażebyś był zawsze nie ciekawy. kiedy mówię o pięknie. Obaczyć je? nic ci nie przyjdzie, że zaspokoisz ciekawość, a stracić możesz spokojność. Nie myśl, że mając powolniejszy temperament i więcej rozwagi, wolny jesteś od miłości. Prędzej czy później doświadczysz, co ona jest. Daruj, że ja ci przestrogi daję, sam ich sobie dać nie mogąc.

Wkońcu przyszło do bolesnego zerwania, a że przytem nie obeszło się bez przejść bolesnych, o tem świadczył następny list Mickiewicza do tegoż Czeczota, list, w którym między innemi znajdował się taki ustęp:

Nie mogę ci dokładnie opisać najnieszczęśliwszego zakończenia moich nadziei. O, gdybyś wiedział, w jakim teraz znajduję się stanie!... Od dni kilku jestem spokojniejszy i zdrowszy, gdyż tragiczna ta akcya przyłożyła się do pęknięcia wrzodu w głowie, skąd po wyjściu trochę materyi, znaczną uczułem ulgę.... Teraz zostając sam jeden w obrzydłem Wilnie, nie widząc Jej i Ciebie, nie dość, że jestem nieszczęśliwy.... O, gdybyś wiedział o reszcie....

Ale niebawem, będąc w Zaosiu na wakacyach, poznał Mickiewicz w jednym z zaścianków szlacheckich „samo życie i radość", śliczną Joasię. „Pamiętam — pisze raz o niej — gdy kładła zausznik i ubierała się, wychodząc na pole.... Znalazłem ją raz w polu, siedzącą na snopie z gitarą i śpiewającą silnym czystym głosem: „Powracajcie mi rycerze!" Na jej to cześć zaśpiewał raz poeta „tkliwie" piękny wierszyk, w którym wspominając łąki, gaje i strumienie, jako „naszej miłości pomniki", tak między innemi pisał o tej uroczej dzieweczce:

Wspomnieć ciebie jakże mile,
Dziś, gdym smutny zawsze prawie.
Jakże słodkie były chwile,
Którem spędzał w twej zabawie!
Sciskałaś mię na twem łonie,
A twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki,
Przypinały na me skronie....
Serce równym ogniem płonie,
Lecz ty daleka na zawsze.....

Na zawsze, bo piękna Joasia niebawem wyszła za mąż.

III.

Dla tej to „uroczej Joasi", w której wtedy „po Zanowsku" się kochał, napisał Mickiewicz szereg „soneciczków, piosneczek i triolsciczków", a że za nie „odbierał lepszą zapłatę", niż Czeczot od swojej Antosi, więc gdy wjechał do Kowna, jako młody nauczyciel dla obuczania tępych „łbów żmudzkich", napisał dla niej romantyczną balladę „To lubię", w której niebawem, pod wpływem nowej miłości, imię Joasi zmienił na imię Maryli.... Albowiem zaczął się już jego werterowski romans z Marylą Wereszczakówną, romans, który w lecie r. 1820 osiągnął swój zenit. Mimo to, zaraz w pierwszym roku pobytu swego w Kownie — jak o tem doszła wieść do jego wileńskich przyjaciół — „uległ wdziękom młodej czarnookiej pani profesorowej Nieławickiej" i „uwiązł" w jej sidłach,

Ale wszystko to pobudzało w nim poetycką wenę, tak, że już w gronie swych druhów Filomatów, z którymi w ożywionej pozostawał wciąż korespondencyi, uważany był za ich „Tyrteusza", a Zan w swych Jambach tak go raz w dniu jego imienin sławił:

O! ty wielki N. Adam *), o Adamie wielki,
Którego łba nie zbiją najtwardsze butelki,
Daj mi swojego żaru i wdzięku i rymów,
A ujrzysz nie jambików, lecz Janików ol-
[brzymów.
Ty, Adamie! pomiędzy Leszkami Goworku,
A wśród Goworków Leszku! rymów ważnych
[worku,
Rymów dźwięcznych i słodkich.... Precki
[cymbale!
Na twój wiersz całą moją teoryę zwalę,
Bo w twych wierszach wszystko gra, kocha
[się i płynie:
Niech przez twój wiersz ród polski na cały
[świat słynie
. . . .
Ty i bez nas Adamem, ja nie Tomasz bez cię
Co mówię? nie Pan Tomasz, nie jambograf
[wreszcie.
. . . .
Tyś w Kownie, a nam przyjdzie dawać ucztę
[kiedy.
O wiele to trudności, zachodu i biedy!

Inaczej było gdy Mickiewicz jeszcze był w Wilnie.

Adam umiał nas ganić, Adam umiał chwalić.
Adam umiał pokazać i umiał zapalić.

Ale to też stanowisko jego wśród przyjaciół, nietylko jako „Tyrteusza", ale i jako niepospolitego ze wszech miar młodziana, coraz bardziej stawała się górującem.

I wszystko, co tu leży, jaki szpargał
[chwycim,
Wszystkie twory poetów, jakimi się szczycim,
Wszystkie wiersze, co w tece rzucone na
[pował,
Wszystkoś ty wyszlifował, albo wyheblował!

*) Napoleon Adam, bo tak się podpisywał Mickiewicz w swych listach do kolegów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Pietrzycki.

upieczeni na ogniu niemieckim dygnitarze. Czują przemoc niemiecką, a bezsilność przechodzącą w lekkomyślną swawolę swej efemerycznej władzy rodzimej. Mają tego dosyć. Boją się powrotu rządów prawosławnych Moskali i utrwalenia się rządów protestanckich Niemców.

W razie plebiscytu chłop litewski społem ze szlachcicem i chłopem polskim będzie głosować za przyłączeniem się do Polski. Nic nie pomogą wysiłki biskupa szowinisty, niewiele — nacyonalistycznie nastrojonego kleru. A ciekawa rzecz, że Moskale, których tu jest trochę, osiadłych niedawno i bardzo dawno jak n. p. starowiercy, ci nawet głośno mówią: Jeśli nie będzie tu Rossya, niech będzie Polska. Litewski „Wehrmacht“ to poprostu bluff. Bez Niemców to całe wojsko już dawno byłoby się rozpyliło. Więcej, ono najprawdopodobniej przeszłoby na stronę polską. Przecież cały niemal zespół oficerski stanowią Polacy. Służą Tarybie, bo cóż — ach, — cóż — ten musi, tamten nie może inaczej. Żyć trzeba. Słabość ludzka i bieda ludzka do różnych zniewala kompromisów. Ale niech tylko raz Niemcy odejdą, państwo Taryby zniknie jak noc przed jasnym dniem. Teraz to ucieranie się z bolszewikami, to ich nacisku hamowanie spoczywa na Niemcach. Bronią Litwy, gdyż bronią swych granic, zresztą może w chwili decydującej a dla interesów ich korzystnej myślą o uderzeniu na Polaków z tyłu. Może również myślą o skombinowaniu się na tym froncie z bolszewikami w celu pokrzyżowania planów ententy co do Polski. Faktem jest, że dziś jeszcze stanowią oni na Litwie jedyną siłę 40-tysięczny korpus wojska karnego, doborowego i zaopatrzonego we wszystko, to wszakże siła. Na niej się opierając, Niemcy rządzą Litwą tak samo teraz jak rządzili w czasach swej najwyższej potęgi. Taryba i władze litewskie — to dekoracye, nic więcej. Pod wpływem wieści, jakie idą z Zachodu i z Polski, nastrój w litewskich kołach miarodajnych uległ na rzecz zgody zmianie Coś tam o zgodzie jął mówić biskup Karewicz, również bąkali o niej urzędowi panowie, wśród których lwią część stanowią Polacy, czyniący z siebie dla karyery Litwinów. Duch w nich słabnie, przeczuwają, że wpływy i władza ich się skończą, gdyż Niemcy odejdą lub wypędzeni zostaną. Litwa rdzenna nie chce ani do Moskwy, ani do Prus należeć. chce być razem z Polską. Przecież chęć należenia najszczerszą do Polski, stwierdzono 24 000 podpisów, przesłanych entencie i Rządowi polskiemu.

Z krajowego Związku sędziów.

Sprawozdanie z posiedzenia wydziału z dnia 29 czerwca.

1, Odczytano sprawozdanie naczelnika sądu w Kałuszu W. Ziarkiewicza o stosunkach, jakie panowały tam za czasów inwazyi ukraińskiej i odstąpiono je do użytku komisyi śledczej, której polecono nadto, aby w najbliższym czasie przedłożyła wydziałowi sprawozdanie ze swych dotychczasowych czynności.

2. Omówiono sprawę pozostawania nadal w służbie sądowej osób narodowości niemieckiej. Co do pewnego specyalnego wypadku ma prezes zasięgnąć informacyi w Prezydyum sądu apelacyjnego.

3. Związek Stowarzyszeń urzędników z akademickiem wykształceniem nadesłał nam projekt statutu Stałej Delegacyi urzędników państwowych do zaopiniowania. Projekt ten przydzielono k. d-rowi Hahnowi do zreferowania.

4. Uchwalono zwrócić się do Koła sędziów w Przemyślu o interwencyę, by sąd tamtejszy zaniechał ogłaszania w języku ruskim edyktów w gazecie urzędowej.

5. Postanowiono odnieść się do Ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o rychłe załatwienie naszego memoryału z 6 kwietnia b. r. w sprawie przyznania sędziom t. zw. jednorazowej zapomogi państwowej.

6. Przyjęto do Związku 3 nowych członków.

KRONIKA.

Lwów, 5 lipca 1919

Kalendarz.

Niedziela: 6 lipca.
Rzym. kat.: **N. 4 po św. Bogum.**
Gr. kat.: N. 4 p. S. Hł. 3.
Słowiański: Izasława.

Wschód słońca o godzinie 5 min. 00 rano, zachód o godz. 8 min. 12 wieczorem.

Temperatura o godzinie 12 w południe + 21 Cel.

Poniedziałek: 7 lipca.
Rzym. kat.: Jana z D.
Gr. kat.: Rożd. św. Joana.
Słowiański: Krasnorada.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 00 zachód o godz. 8 min. 10.

Premia dla prenumeratorów „Gazety Lwowskiej“.

Wskutek specyalnej umowy zawartej przez wydawcę „Masek“ z Administracyą „Gazety Lwowskiej“, prenumeratorzy będą mogli otrzymywać wspaniałe album karykatur Sichulskiego z obszernym wstępem krytycznym A. Schrödera i W. Kozickiego **po cenie 20 kor.** To samo album w handlu księgarskim kosztuje 26 kor.

Książka wydana na kredowym satynowanym papierze przedwojennym, zawiera przeszło 100 pięknych plansz z karykaturami posłów, literatów, publicystów, malarzy, działaczy społecznych i t. d.

Po odbiór „Karykatur“ zgłaszać się należy ustnie lub pisemnie do Administracyi „Gazety“ ul. Podwale l. 3.

— **Podróż inspekcyjna Generalnego Delegata Rządu.** We czwartek rano, jak już donosiliśmy, udał się Pan Generalny Delegat w towarzystwie sekretarza Namiestnictwa Krechowieckiego w podróż inspekcyjną do Rohatyna, gdzie odbył dłuższą konferencyę ze starostą Bilińskim, poczem przyjął deputacyę gminy Rohatyna i Bursztyna oraz deputacyę gmin Chorostków i Radwanow z właścicielem tych majątków Pietruskim, naczelnika stacyi Bodnara i komendanta etapu Rarogiewicza,

Następnie udał się Pan Delegat do Brzeżan i Przemyślan. W obu tych miejscowościach zetknął się Pan Delegat osobiście z miejscową ludnością, odbył konferencyę z reprezentantami władz rządowych i autonomicznych, a celem tych konferencyi było naradzenie się nad środkami jak najrychlejszego przyjścia ludności z wydatną pomocą w tych kierunkach, w jakich tego najbardziej potrzebują. W Brzeżanach przyjął Pan Delegat prezydenta sądu Wincenza, komisarza rządowego miasta Brzeżan Moskwę i komisarza rządowego dla powiatu brzeżańskiego Zborowskiego, prokuratora Młynarskiego i komendanta etapu Steiera, poczem wziął udział w posiedzeniu Rady przybocznej komisarza rządowego miasta Brzeżan. W Przemyślanach wysłuchał Pan Delegat sprawozdania kierownika starostwa Dorożyńskiego i przyjął prezesa Organizacyi narodowej notaryusza Szylewskiego, komendanta etapu Scheffera, deputacyę gminy Przemyślan. Wieczorem powrócił Pan Delegat do Lwowa.

We wszystkich miejscowościach, które Pan Delegat zwiedził, ludność cierpi ogromnie z powodu niereaktywowania do tej pory władz rządowych, a w szczególności poczty i urzędu podatkowego.

— **Prezydent Rady szkolnej krajowej dr. Zoll** wyjeżdża dziś do Krakowa celem zwinięcia Ekspozytury i przeniesienia wszystkich agend do Lwowa.

— **Ruch pociągów.** Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ogłasza:

Kurs wagonów bezpośrednich między Lwowem a Zakopanem przez Kraków, oraz między Lwowem a Krynicą przez Tarnów został o tyle zmieniony, że wagony, wychodzące dotychczas ze Lwowa w każdy wtorek i sobotę, wyjeżdżać będą w każdy wtorek i piątek. Z powrotem zaś chodzić będą z Zakopanego względnie Krynicy w każdy poniedziałek i czwartek.

Czasy odjazdów i przyjazdów pociągów, prowadzących powyższe wagony, zostają niezmienione.

Z dniem 3 lipca zostały uruchomione na przestrzeni Lwów—Sambor pociągi osobowe nr. 2115 (odjazd ze Lwowa godz. 19·50, przyjazd do Sambora godz. 23·19) i pociąg nr. 2114 (odjazd ze Sambora godz. 5·44, przyjazd do Lwowa godz. 9·15).

Na przestrzeni Sambor—Sianki wprowadzono pociągi mieszane nr. 19·23 (odjazd ze Sambora godz. 14·19, przyjazd do Sianek godz. 22·48) i pociąg nr. 1910 (odjazd ze Sianek godz. 4·55, przyjazd do Sambora godz 13 02).

Równocześnie wprowadzono ruch pociągów osobowych ze Lwowa wprost do Stanisławowa przez Chodorów, a to pociąg nr. 311 (odjazd ze Lwowa godz. 8 50) i pociąg nr. 313 (odjazd ze Lwowa godz. 22 55) i z powrotem pociąg nr. 312 (przyjazd do Lwowa godz. 18 55) i 316 (przyjazd do Lwowa godz. 5 45).

Dotychczas kursujące ze Lwowa do Stanisławowa przez Stryj pociągi nr. 1715/1213 i 1214/1712 P. znosi się.

Wprowadza się natomiast między Stanisławowem i Stryjem pociągi osobowe nr. 1215 N. (Stryj odj. godz. 15, Stanisławów przyj. godz. 19 48) oraz pociąg nr. 1216 N. (Stanisławów odj. godz. 5.54, Stryj przyjazd godz. 19).

Wszystkich powyższych pociągów używać mogą podróżni cywilni i wojskowi.

— **Powrót uchodźców.** Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ogłasza: Uchodźcy z ewakuowanych okolic będą mogli niebawem wrócić do swych miejsc zamieszkania. Celem uruchomienia urzędów i uporządkowania stosunków mogą wracać na razie tylko urzędnicy wszystkich dykasteryj, duchowieństwo, nauczycielstwo, właściciele gospodarstw i osoby, którym kwatermistrzowstwo udzieli pozwolenia na powrót.

Do przewozu tych wszystkich osób kursować będą od d. 2 lipca b. r. codziennie następujące pociągi: W kierunku Złoczowa o godz. 5 min. 14, w kierunku Przemyślan o godz. 4 min. 30, w kierunku Chodorowa o godz. 5 min. 6, w kierunku Stojanowa o godz. 6.

Osoby, pragnące użyć tych pociągów ze sprzętami i bagażami, mają już w godzinach popołudniowych dnia poprzedzającego wyjazd jawić się na dworcu kolejowym Lwów-Kleparów, celem załadowania. Osoby z ręcznymi pakunkami wsiadać mogą w dzień odjazdu na głównym dworcu osobowym we Lwowie.

Podróż odbywa się bezpłatnie.

— **Sprzedaż artykułów spożywczych** odbywać się będzie od 5 b. m. w następujących sklepach: Klang. Cebulna 9, 130 kg. masła, Grun, Łazienna 3, 6 skrzyń jaj, Schreiber Ruska 8 170 kg. masła, Reis Kazimierzowska 1, 283 kg. masła, 130 kg. sera, Związek mleczarski Mickiewicza 26 196 kg. masła, Sokołowski pl. Unii Brzeskiej 6, 341 kg. sera i 1 skrzynia jaj, Bombach, Głęboka 1 285 kg. masła, 106 kg. sera.

— **Ochrona pracy.** W dniach 1 i 3 lipca w Ministerstwie pracy i opieki społecznej odbywały się narady nad projektem ustawy w przedmiocie ochrony pracy młodocianych płci obojga i kobiet. Jako zasadnicze punkta przyjęto, że dzieci do lat 14 wogóle nie wolno zatrudniać, postanowienia dotyczące pracy młodocianych płci obojga zmierzają do tego, aby praca młodocianych nie krępowała ich rozwoju fizycznego.

— **Krzyż obrony Lwowa.** Piszą nam z miasta: Bardzo wiele osób, które brały udział bezpośredni w obronie miasta nie otrzymało dotąd tego krzyża, jednakowoż ma go wiele ludzi, których udział ograniczał się do gotowania w kuchniach wojennych lub pośredniczenia w agendach związanych ze służbą pozafrontową. Ludzie, którym należy się Krzyż obrony Lwowa nie wiedzą, gdzie udać się po niego po wyjeździe brygady ppułk. Mączyńskiego. Może przecież ktoś zajmie się tą sprawą i ogłosi adres, pod którym należy udać się celem uzyskania Krzyża.

— **Z powodu groźnego szerzenia się tyfusu plamistego w kraju** zachodzi potrzeba większej ilości lekarzy epidemicznych. Chętni do służby epidemicznej lekarze i medycy z wyższych kursów zechcą zgłosić się w Okręgowym Urzędzie zdrowia we Lwowie (gmach Namiestnictwa I p.)

Za czynność lekarza epidemicznego przy zwalczaniu tyfusu plamistego, przyznaje się lekarzom wynagrodzenie 50 koron dziennie, medykom 30 koron i zwrot kosztów podróży.

— **Kolonie wakacyjne.** Młodzież szkolna zgłoszona na kolonie wakacyjne ma jawić się w swoich szkołach w poniedziałek, dnia 7 b. m., o godzinie 9 przed południem.

Polski Komitet „Dzieci na wieś“ zwraca się z gorącą prośbą do pp. dyrektorów(ek) szkół, by raczyli w dniu tym być obecnymi w szkołach, celem oddania swej młodzieży pod opiekę kierowników (czek) kolonii.

Młodzież pozaszkolna zbierze się również w poniedziałek o godz. 11 w sali polskiego Tow. pedagogicznego, ul. Zimorowicza 17.

— **Związek artystek polskich** zaprasza uprzejmie Sz. Publiczność na odczyt p. Jadwigi Tomickiej, który będzie wygłoszony dnia 6 lipca o godzinie 12 w poł. w sali dzieł Maryi Dulębianki. 2-koronowe bilety wstępu na odczyt upoważniają jednocześnie do zwiedzenia wystawy.

— (b) **Malwersacya.** Onegdaj aresztowano Chaima Parnasa, który odebrawszy z dworca 2 tony węgla, wiózł je w niewiadomym celu. Parnes tłumaczył się, że węgiel wiózł dla Ignacego Raka, restauratora przy ul. Skarbkowskiej l. 11, przywołany jednak Rak oświadczył, że nic o tem węglu nie wie. Wobec tego węgiel zakwestyonowano, Parnesa zaś oddano do aresztu.

— (b) **Zgubił buciki.** Zygmunt Grau, ewakuowany ze Złoczowa doniósł onegdaj inspekcyi policyjnej, iż będąc w mieszkaniu krawczyni Rózi Ardel, zamieszkałej przy ul. Rappaporta l. 11 A, zapomniał tam buciki wartości 1.000 koron. Gdy później wrócił, bucików już nie było.

— (b) **Z lwowskiej „giełdy“.** Patrol policyjny aresztował onegdaj Arnolda Auerbacha, zamieszkałego przy ulicy Rzeźnickiej l. 15, który sprzedawał papierosy średniej jakości po 90 hal. za sztukę. Auerbacha po wylegitymowaniu się puszczono na wolną stopę, znalezione zaś przy nim papierosy zdeponowano na inspekcyi. Ten sam los spotkał również Joela Steila, który paczkę zapałek sprzedawał po 80 hal.

— (b) **Z dnia.** Z mieszkania Reginy Kampfner, zamieszkałej przy ul. Krasickich l. 17, skradziono ubiegłego dnia 10 par pończoch i bluzkę wartości 750 kor.

— (b) **Kradzieże w tramwayach nie ustają.** Antoniemu Lochowi, funkcyonaryuszowi kolejowemu skradziono w czasie jazdy tramwayem K—D portfel, zawierający 100 koron i legitymacye; — Salomonowi Brunnen-Graberowi skradziono w tramwayu Ł—O portfel z 764 koronami i legitymacyami; Schulimowi Mund r. Haberowi zabrano z kieszeni w tramwayu K—D portfel z legitymacyami i papierami wartościowymi; — Józefowi Tuleckiemu również w tramwayu K—D portfel z legitymacyami; — Juliuszowi Rawskiemu, w chwili, gdy ten wysiadając z tramwayu Ł—D potknął się i wyrzucił w ręku trzymany portfel, zabrano mu, nim starzec zdołał powstać z ziemi. Portfel zawierał 1.500 hrywien, 1 000 koron, 1 dolar, 23 marki, papiery wartościowe i legitymacye.

Ktoby jechał obecnie do **Odessy,** lub kto po kwietniu b. r. powrócił z **Odessy,** raczy o tem uwiadomić kartą korespondencyjną Administracyę *Gazety Lwowskiej* celem zasięgnięcia informacyj o rodzinie oficera z armii Hallera. Informacye mogą być wynagrodzone.

— **Ze stow. kand. adw.** Zgromadzenie miesięczne odbędzie się w niedzielę, dnia 6 b. m. o godzinie 10·30 w lokalu Izby adwokatów. Na porządku dziennym: Sprawozdanie delegatów ze zjazdu koncypientów w Krakowie. O jak najliczniejsze jawienie się kolegów uprasza — Zarząd.

Notatki literacko-artystyczne.

Repertuar Teatru miejskiego.

W sobotę, 5 lipca o godz. 7 wiecz. „Lyzistrata“ operetka w 3 aktach Linckego.

Repertuar Teatru Wodewilowego.

Gmach przy ul. Ossolińskich 10.

W sobotę dnia 5 lipca o godz. 7·30 wieczorem: „Rajskie jabłuszko“, operetka Offenbacha z p. H. Tatrzańską; „Końska kuracya“, farsa z franc.; „Bęben“, operetka Offenbacha; balet.

W niedzielę dnia 6 lipca o godz. 4 po południu „Fałszywe oko“, drobiazg Z. Mara; „Końska kuracya“, farsa z franc.; „Bęben“, operetka; balet.

W niedzielę dnia 6 lipca o godz. 7·30 wieczorem: „Bęben“, operetka Offenbacha; balet; „Rajskie jabłuszko“, operetka Offenbacha; „Końska kuracya“, farsa z franc.

Reforma rolna.

Z Sejmu walnego.

Warszawa. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu Marszałek odczytał depeszę wysłaną do Kongresu w Waszyngtonie z powodu święta amerykańskiego.

Depesza opiewa: „W dzisiejszej pamiętnej rocznicy Sejm polski biegnie myślą za ocean, aby złożyć Narodowi Waszemu cześć i pozdrowienie. Naczelna zasada Waszej deklaracyi niepodległościowej, iż każdy człowiek ma prawo do życia i wolności, prawo do dążenia do szczęścia, zdobyła świat.

Naród polski nigdy nie zapomni owego wiekopomnego manifestu Wielkiego Przewódcy Państwa Waszego, głoszącego światu, że wszystkie narody mają te same prawa do życia, wolności i szczęścia; manifestu, który pchnął świat na nowe tory, który Polsce zapowiedział wyzwolenie; manifestu, którego nie wahaliście się przypieczętować krwią swoją.

Naród nasz nie zapomni, że przygarnęliście przez długie lata miliony ludu naszego, którym własna ojczyzna jęcząca pod butem najeźdźców pracy i chleba dać nie mogła, które wracają do nas ludźmi lepszymi, przejęte Waszemi zasadami dostojności pracy ludzkiej.

Wreszcie naród polski nie zapomni Waszej pomnikowej działalności na rzecz nieszczęśliwych ofiar wojny, — owego praktycznego chrystyanizmu, któremu słowa „miłować bliźniego“ stały się ciałem.

Depeszy powyższej wysłuchali posłowie stojąco, przyjmując ją oklaskami.

Po przystąpieniu do porządku dziennego t. j. do dyskusyi rolnej, sprawozdawca większości p. Dąbski oświadczył, że już w ciągu dyskusyi dokonała się pewna ewolucya w poglądach. Tylko maximum proponowane przez większość Komisyi zapewni reformie trwałość i wartość.

Po szczegółowem omówieniu przebiegu dyskusyi zaznaczył mowca, że jak Czesi mimo przeprowadzenia radykalnej reformy sympatyi koalicyi nie stracili, tak i Polacy jej nie stracą. Co dziś uchodzi za radykalne, za lat kilka będzie umiarkowane.

Sprawozdawca apeluje, aby nie rozpatrywać projektu pod kątem widzenia dnia dzisiejszego, lecz pod kątem wiary w przyszłość i kątem widzenia tych ludzi, którzy tworzyli Konstytucyę 3 Maja.

Przystąpiono do głosowania.

Punkt 1 przyjęto według wniosku większości Komisyi, punkt 2 przyjęto z poprawką ks. Pospiecha, zastępując wyrazy: „przygotowani teoretycznie lub praktycznie do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa“ słowami: „prowadzący osobiście samodzielne gospodarstwo“.

Punkt 3 przyjęto z poprawką p. Szymborskiego, przy punkcie 4 odrzucono wszystkie poprawki z wyjątkiem poprawki ks. Sobolewskiego do ustępu A., aby dodać słowa „w porozumieniu ze Stolicą Apostolską“ i poprawki, na którą się zgodził sprawozdawca większości Komisyi, w ustępie g., odnoszącej się do kolejności ziemi, przeznaczonej do parcelacyi. Następnie cały punkt 4 w proponowanem brzmieniu uchwalono.

Po uchwaleniu punktu 5 z małą poprawkę p. Lewandowskiego, przystąpiono do punktu 6 tj. do maximum.

P. Staniszkis zgłosił następującą poprawkę: „Majątki gospodarowane niepra widłowo, z uszczerbkiem produkcyi kraju, podlegają natychmiastowemu wykupowi przymusowemu, o ile w posiadaniu jednej osoby fizycznej lub prawnej jest więcej jak 500 ha.

Liczba ta w drodze ustawy może być obniżona dla niektórych części państwa do 100 ha.

Za jedną osobę liczy się małżeństwo i rodzinę z linii wstępnej i zstępnej, o ile jej członkowie nie gospodarzą samodzielnie. Wykupno przymusowe następuje w miarę uznanej przez Państwo potrzeby“.

Na wniosek p. Diamanda otwarto nad owym wnioskiem dyskusyę.

Po dłuższych obradach poprawkę p. Staniszkisa odrzucono.

Ks. Sędzimir zgłosił kompromisowy wniosek pośredniczący. Lewica nie chciała dopuścić do dyskusyi nad tym wnioskiem, ponieważ nie był poprzednio zgłoszony. Przyszło do bardzo ożywionej dyskusyi formalnej oraz do burzliwych i hałaśliwych scen.

Na wniosek p. Daszyńskiego uchwalono przerwać posiedzenie, aby przekazać sprawę tego wniosku do rozpatrzenia konwentowi seniorów.

Marszałek zarządził kwadransową przerwę, która przeciągnęła się jednak przez gogodzinę i kwadrans. Po podjęciu posiedzenia za wnioskiem przemawiał p. Korfanty, przeciw wnioskowi p. Poniatowski.

Ostatecznie uchwalono przekazać wniosek Komisyi, która go ma dziś rozpatrzyć. W poniedziałek wniosek wróci na plenum.

W święto amerykańskie.

Warszawa. Naczelnik Państwa podejmował wczoraj śniadaniem w Belwederze posła amerykańskiego p. Gibbsona z okazyi przypadającego w dniu tym amerykańskiego święta narodowego w rocznicę proklamowania niepodległości Stanów Zjednoczonych Oprócz Naczelnika Państwa i posła Gibbsona, uczestniczyli w śniadaniu Marszałek Sejmu Trąmpczyński, zastępca Prez. Ministrów Wojciechowski, amerykański attache wojskowy pułk. Fabrzam, Wiceminister spraw zagran. Władysław Skrzyński, sekretarz poselstwa amerykańskiego Fryderyk Dolbare, oraz adjutant Naczelnika Państwa por. Janusz Olszamowski

Uznanie Polski.

Paryż. Rząd duński uznał oficyalnie niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej.

Głos obywateli polskich narodowości niemieckiej.

Poznań. Obywatele polscy narodowości niemieckiej wydali odezwę, która ma być wysłaną do polskiego Ministerstwa spraw zagranicznych. Treść jej jest następująca:

„Podpisani niemieccy obywatele Poznania oświadczają niniejszem, że potępiają jak najostrzej sposób walki wojsk niemieckich, stanowiący naruszenie traktatu pokojowego. Są oni zdania, że bezmyślne zaczepki Grenzschutzu przeprowadzono wbrew woli i rozkazom rządu niemieckiego. Po podpisaniu traktatu pokojowego przez rząd niemiecki, stoimy na stanowisku faktów dokonanych i uznajemy rząd polski, i przyrzekamy. że powstałe dla nas zobowiązania spełnić będziemy z całą sumiennością“. Odezwę powyższą wyłożono do podpisywania w redakcyi pisma *Pos. Neueste Nachrichten.* Redakcya wzywa delegatów z prowincyi, aby odezwę podpisali do dnia 8 b. m.

Z Górnego Ślązka.

Opole. Gmach regencyi przystrajają pospiesznie na siedzibę międzynarodowej komisyi, która tu zamieszka na czas okupacyi. Wojska i władze pruskie pozostaną na Slązku aż do przybycia wojsk ententy.

Walki komunistów węgierskich z przeciwrewolucyą

Lwów. (Radyo Budapeszt). W stolicy Węgier panuje zupełny spokój. Monitory, po nieudałym zamachu, zniknęły z pobliża Budapesztu i według zeznań dezerterów, mają wkrótce kapitulować. Jest rzeczą jasną, że budapeszteński zamach stanu pozostaje w związku z najnowszym ruchem przeciwrewolucyjnym poza Dunajem i z przeciwrewolucyą również w ostatnich dniach stłumioną w komitacie peszteńskim. Tutaj walki z białymi gwardzistami trwały przez trzy dni i zakończyły się zupełną ich klęską. Przewódcy białych gwardzistów umknęli do Serbii i zostali odesłani do Belgradu. Podpułk. Romanelli, szef włoskiej misyi w Budapeszcie, wystosował do Beli Kuhna stanowcze żądanie, aby wobec przeciwrewolucyonistów, nawet z bronią w ręku schwytanych; postępowano wedle zasad konwencyi genewskiej i uczynił komisarzy w ich własnych osobach za to odpowiedzialnymi. Przeciw temu wmieszaniu się w węgierskie sprawy, zaprotestował Bela Kuhn jak najenergiczniej i wyprosił sobie raz na zawsze podobne wtrącanie się w niesworje sprawy. Bela Kuhn wyraził przekonanie, że rząd włoski nie identyfikuje się z sympatyami, jakie Romanelli żywi dla przeciwrewolucyonistów.

Z ostatniej chwili.

Sytuacya.

(Z.) Wojska nasze idąc zwycięzko naprzód zajęły znów nowe przednie linie.

Ważne punkty są podstawą nowych operacyj, które rozwijają się w dalszym ciągu bardzo pomyślnie.

Powrót Paderewskiego.

Warszawa. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą, że Paderewski wraca dziś prawdopodobnie do Warszawy. To przyspieszenie jego powrotu do stolicy miało nastąpić z powodu ważnych decyzyj koalicyi w sprawie Polski.

Przychodzą do rozumu.

Gdańsk. (Tel. wł.) Prezydent Prus wschodnich Batocki, prezydent Prus zachodr. Schneckenburg i prezydent prowincyi poznańskiej hr. Bülow, wydali odezwy do ludności niemieckiej, wzywając ją do poddania się w spokoju warunkom pokojowym i do natychmiastowego zaprzestania dalszego zbrojnego oporu.

Włosi i Rumuni przeciw Jugosławii.

Lublin. (Tel. wł.) *Slovenski Narod* donosi, że Włosi zawarli sojusz z Rumunią przeciw Jugosławii. Umowę podpisali Orlando i Bratianu. Tem się tłumaczy, że ani Rumunia ani Włochy nie podpisały dotąd suwerenności Jugosławii

Oświadczenie gen. Hennoque.

Wiedeń. (Tel. własny). Generał francuski Hennoque wkroczył do Koszyc. W przemowie swej oświadczył, że Słowaczyzna będzie przyłączona do republiki czeskiej, — kto się z tem nie zgadza, niech opuści kraj.

Komuniści uspokajają.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Acht Uhr Blatt* donosi, że kongres komunistów wyznaczony na 6 lipca będzie miał wielkie znaczenie polityczne. Komuniści oświadczyli się obecnie za uśmierzeniem zbrojnych wystąpień i wzywają do spokojnej pracy, celem zorganizowania proletaryatu do racyonalnej walki z kapitalistami. Kongres ma też ustalić kierunek umiarkowany.

Władysław Kłapkowski.

* 18 czerwca 1849 — † 2 lipca 1919.

Marzenia, urzeczywistniając się, przybierają nieraz postać zupełnie odmienną od tej, którą wypieściliśmy. Inaczej wyobrażaliśmy sobie zmartwychwstanie Rzeczypospolitej. To pewna, że bardziejby było zbliżone do ideałów naszych, gdybyśmy więcej takich współobywateli mieli, jak zmarły właśnie dyrektor lwowskiej Szkoły przemysłowej, Władysław Kłapkowski.

Kilka godzin jeszcze przed śmiercią pracował w swej kancelaryi, a ostatnia może rzecz, która wyszła z pod jego pióra, to koncept wniosku do władzy, zdążającego do poprawy bytu jednego z członków grona nauczycielskiego, na którego stał czele. O godzinie 1 po północy zbudził się ze snu, aby w jakich 30 minut później zamknąć spokojnie oczy na zawsze. Czy zazdrościć takiego zgonu? W każdym razie ukorzyć się przed takiem życiem i wzorować się na niem.

U wstępu już do życia praktycznego znalazł się w swoim zawodzie. Ukończywszy dział budownictwa w Szkole politechnicznej lwowskiej rozpoczął go jako asystent w tejże Szkole, następnie został asystentem Szkoły rysunków i modelowania, następnie w r. 1882 zastępcą nauczyciela w ówczesnej Szkole artystycznego przemysłu we Lwowie. Nie będziemy wyszczególniać dalszych etapów jego nauczycielskiego żywota, ani godności, ani orderu — dowodów, że władze poznały się na wartości jego pracy; dość, że w r. 1903 objął prowizoryczne, w r. 1909 stałe kierownictwo państwowej Szkoły przemysłowej we Lwowie. Goręcejby się pragnęło dać choćby w ciasnych ramach obraz działalności jego na polu szkolnictwa przem., sumiennej, świadomej, a owocnej.... Nie sposób! Ile to działów z czasem objęła jego szkoła! ile kursów specyalnych powstało przy niej! ile pracowników pod jego kierownictwem się wykształciło! A o każdym wiedział, każdym się interesował! A podwładni mu współpracownicy-nauczyciele! Każdemu ułatwiał warunki pracy, o każdego dbał, by znalazła słuszną ocenę i nagrodę. Ile to razy dotyczący ani wiedział, jak za nim u władz ujmował się jego kierownik!

Niedościgniony organizator, o każdy szczegół dbały administrator, mistrz, wiedzący o każdym tonie instrumentu, rozrastającego się coraz pod jego rządami. Szczęśliwy w wyborze współpracowników, umiał im udzielić swego zapału, nigdy nie wypowiadającego się w frazesie lub pozie; energiczny, a starannie granic swej władzy przestrzegający kierownik, rzetelny i otwarty w ocenianiu pracy, jego krytyce podpadającej, bez cienia talentu dyplomatycznego; prosty a wytworny w obejściu — jedyna w swoim rodzaju postać — jakby to powiedzieć?... — szlachcic w najszlachetniejszym stylu, na swej zagrodzie, której nie opuszczał nigdy, równy wojewodzie.

Patryota ten, nigdy o patryotyzmie nie mówiący, wycisnął piętno swoje na tej części historyi swego narodu, którą powszechnie nazywamy uprzemysłowieniem kraju. Jeżeli prąd ten świetniejszych nie wydał owoców, to nie jego wina. Jeżeli to, czego się tu jednak dokonało, nie łączy się w opinii publicznej ściślej z jego nazwiskiem, to wina społeczeństwa, o którego uznanie on sam nie starał się nigdy.

Prace, które pozostawił — poza niewymiernymi owocami jego działalności, jako kierownik instytucyi — więc: rozprawy o nauce rysunków z roku 1891, 1884 i 1897, wzory do wypalania na drzewie, na motywach ludowych oparte, z r. 1893, przedmioty artystyczne, wykonane podług jego projektów (z których jeden medalem odznaczony na wystawie w Podjebradzie w r. 1890), przeżyją go wprawdzie, ale nie dadzą należytego wyobrażenia o znaczeniu jego indywidualności i wpływie, jaki wywarł na materyale żywym setek uczniów jego.

Zagrody swojej nie opuszczał. W ograniczaniu się dopiero mistrz się przejawia, powiada poeta-filozof niemiecki. Po za tem, do czego go predystynowało jego — jedyne w swoim stylu — uzdolnienie, i po za rodziną (osierocą żonę, Matyldę z Hetfleischów i dwie córki) nie szukał szczęścia: więc ani w polityce, ani w władzy, ani w „towarzystwie“ — ani nawet w uznaniu słusznem własnych z sług. Samo należyte, a skuteczne spełnienie tego, co uważał za obowiązek swój, było mu dostateczną nagrodą. Człowiek „rzeczowy“, tonący w sprawie, którą uważa za świętą. (Już i to określenie możeby był uważał za frazes).

Czemu takich tak nie wielu?

E. P.

*

Za spokój duszy ś. p. Władysława Kłapkowskiego dyrektora państwowej Szkoły przemysłowej we Lwowie, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Mikołaja w poniedziałek 7 b. m. o godz. 9 rano, na które zaprasza wszystkich przyjaciół i znajomych Zmarłego oraz uczniów

Grono nauczycielskie Szkoły przem.

Z MUZYKI.

Z niecierpliwością przez członków gal. Tow. muzycznego oczekiwany koncert pierwszy za rok 1918—1919 odbył się w poniedziałek 30 czerwca w formie produkcyi składającej się wyłącznie z utworów Stanisława Moniuszki i poświęconej z okazyi setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego mistrza Jego pamięci.

Piękny ten, starannie przygotowany i artystycznie wykonany koncert stanowił niejako uzupełnienie urządzonego w pierwszej połowie maja b. r. przez teatr miejski obchodu Moniuszkowskiego i przypomniał, naszym sferom muzykalnym „Sonety krymskie“, jedno z najwspanialszych dzieł kompozytora „Halki“ i twórcy opery polskiej.

Z powodu niemiłosiernego wprost zamknięcia drzwi do sali z uderzeniem godziny 6 30 znaczna część publiczności (policzonych osób 80!) — między niemi również sprawozdawca — nie słyszała uwertury do opery „Paria“ odegranej przez orkiestrę Tow. muzycznego pod kierownictwem dyrektora Mieczysława Sołtysa. Musiała ona — sądząc po niemilknących oklaskach — wypaść doskonale. „Sonety krymskie“, utwór już kilkakrotnie we Lwowie wykonywany, wywołały sporo zachwytów, a lwia część uznania należy się wysoce umiejętnemu dyrygentowi, prof. Adamowi Sołtysowi. Zasadniczą cechą jego kierownictwa jest rozważna zapobiegliwość, która przewiduje wszelkie z trudniejszych momentów wyłonić się mogące niebezpieczeństwa, z czego nie wynika, by kiedykolwiek można było zarzucić tej spokojnej batucie brak werwy lub temperamentu. Chóry trzymały się bez zarzutu, wykazując w rytmice i intonacyi pewność opartą na muzykalności wykonawców, a niemniej na sumiennem przygotowaniu. Sola tenorowe odśpiewał z dużem powodzeniem artysta opery lwowskiej, p. Franciszek Bedlewicz, śpiewak z każdym dniem u nas bardziej ceniony.

Srodowe przedstawienie opery — „Pajace“ z mistrzowską, zaiste niezrównaną kreacyą Ignacego Dygasa w roli Cania i „Rycerskość wieśniacza“ z współudziałem pani Zacharskiej oraz pp. Freschla i Bedlewicza, uważać można za szczęśliwy horoskop dla rozpoczynającego swą działalność nowego kierownictwa teatru. Słynny swego czasu wykonawca partyi Cania, Aleksander Filippi, Myszuga, porywał słuchaczów słodyczą i rzewnością głosu i swem nadzwyczajnem „bel canto“, Dygas kładzie główny nacisk na grę sceniczną, aparycyę, wyzyskanie dramatycznych momentów i tworzy postać opierającą się na prawdzie psychologicznej, interesująca ustawicznie widza, w całości wprost

arcydzieło sztuki aktorskiej. Owe mnóstwo szczegółów i efektów gry scenicznej, trafnie i doskonale obmyślanych a brawurowo wykonanych, przykuwa silnie uwagę widza od pierwszej do ostatniej chwili, lecz ozdobna w te szczegóły postać pozostaje czemś po nad wszelkie gesty i pozory sceniczne artystycznie i duchowo wyższem. I odniosłem wrażenie, jakoby tu nawet śpiew, silniej działający u Dygasa w „recitatiwie" niż w aryi, stanowił tylko czynnik tej znakomitej grze podporządkowany.

Cała „mise en scène" Pajaców i dostosowana do tej fascynującej postaci Cania gra innych artystów zdawała się przemawiać za tem, że znakomity nasz gość odgrywał tu niezawodnie na próbach rolę informatora i poniekąd reżysera, czuwającego nad jednomyślnem przeprowadzeniem kilku efektów sytuacyjnych. Zbytecznem byłoby dodać, że występowi p. Dygasa towarzyszył tym razem sukces olbrzymi i że w audytoryum — zwłaszcza po aryi „Śmiej się pajacu" — rozległy się oklaski antuzyastyczne.

Niemniej dodatnia, obfita w superlatywy ocena należy się wykonaniu „Rycerskości wieśniaczej". Na całość artystyczną złożyła się świetna, pełna siły dramatycznej i tak sympatyczna kreacya Santuzzy (p. Zacharska), piękny śpiew doskonałego Turrida (p. Bedlewicz), porywającego słuchaczów swem rzewnem pożegnaniem z staruszką Łucyą i znakomita w śpiewie i grze, pełna potęgi dramatycznej interpretacya partyi Alfia (p. Freschel). Doskonały ten Alfio wykazał tylko jedną wadę: obojętność na losy bliźniego dość nieludzką, gdyż zabiwszy Turrida zjawił się w amfiteatrze i zajął spokojnie miejsce — w loży pierwszego piętra. Należy się jeszcze wzmianka po części pochlebna p. Julianowi Sieroszewskiemu, który z muzykalną pewnością odśpiewał partyę Silvia. Frazesy jego są jeszcze mało okrzesane, czasami „rąbane" i gra sceniczna pozostawia niejedno do życzenia. Duży i zdrowy materyał głosu zasługuje jednak na dalsze kształcenie i obiecuje p. Sieroszewskiemu niejeden w przyszłości sukces sceniczny.

Chóry i orkiestra trzymały się nienagannie a za gładkie wykonanie oper Leoncavalla i Mascagni'ego — owych „braci syamskich" zwykle nierozdzielnych — należą się kapelmistrzowi p. Lehrerowi słowa rzetelnego uznania.

Fr. Neuhauser.

Andrzej Lichtenberger.

Powieściopisarz i zarazem poeta francuski, Andrzej Lichtenberger tymi dniami przyjeżdża do Lwowa.

Imię to samem brzmieniem swojem kojarzy w myślach mnóstwo pojęcia uśmiechu i pogody. Piewca młodości, słońca i dzieci, twórca i powiernik małego „Trotta", znawca subtelny psychologii serca kobiecego, już w parotygodniowej siostrzyczce sympatycznego bohatera powieści, odgaduje aspiracye i pragnienia, które pociągać ją będą w życiu do wszystkiego, co niedościgłe a upragnione.

W jej drobniutkim ustroju a zaledwie kiełkujących władzach umysłowych aspiracya ta znajduje wyraz w przyrodzonej wszystkim niemowlętom chęci zaspokojenia natychmiast głodu i pragnienia.

Promień słońca przedarł się poprzez lekkie opony w sypialni i pieszczotliwie spoczął na twarzyczce malutkiej dziewczynki.

Otwiera oczy i usta i z pożądaniem patrzy w promienistego gościa.

Opanowuje ją pierwszy zachwyt. A objawienie się tego czegoś, bezgranicznie pożądanego pobudza w niej uczucia głodu i pragnienia.

„Ja to chcę zjeść" syntetyzuje mózg małego łakomca i drobne usteczka zaczynają pracować zawzięcie, radeby połknąć ten promień świetlisty, zaspokoić podniecone uczucie głodu — tego „Głodu", który będąc wynikiem wszelkiej nędzy ludzkiej, jest zarazem bodźcem czynu i symbolem duchowych aspiracyi człowieka.

Jakże często widzimy głód wyżłobiony głęboką bróżdą w twarzach naszych współbraci! Pięć lat wojny, stygmat jego wyryty na obliczach trzech czwartych ludzkości! — Lecz najtragiczniej odbija się on w rysach i organizmie dziecka. Pomijając rozwój fizyczny i duchowy, daje dostęp zboczeniom, którym organizm zdrowy i syty oparłby się może. Biedne, głodne dzieci! A ileż takich błąka się po ulicach naszego miasta!

One są głodne — głodne tego chleba powszedniego, o który proszą codziennie w modlitwie Pańskiej, ale głodniejsze jeszcze, choć bezwiednie, jak mała siostrzyczka Trotta — chleba duchowego, tej strawy pomnażającej byt ich wewnętrzny. Potrzeba im chleba — nauki, a przedewszystkiem kierownictwa — i tych właśnie warunków rozwoju stara im się dostarczyć Ochrona Dziecka, instytucya, która czynnie przetrwała wszystkie gromy bijące w nasze miasto.

Odczuł aktualność i niezbędność Ochrony Dziecka — poeta francuski Andrzej Lichtenberger i aby przysporzyć dochodów Ochronce, przyjeżdża wygłosić odczyt na jej cele.

Wiem, że nie potrzeba namawiać mieszkańców naszego bohaterskiego miasta, ażeby szczelnie wypełniła w dniu oznaczonym wielką salę ratuszową. Złożyli oni tyle ofiar krwi i łez dla sprawy narodowej, że i dla tych „malutkich", który są częścią najsłabszą narodu, a jednak jego podwaliną, nie pożałują czasu ni wydatku.

Tem więcej, że licznem zgromadzeniem uczczą zarazem wiernego przyjaciela Polski i dzieci sławnego prelegenta i poetę, Andrzeja Lichtenbergera.

Odczyt wygłoszony będzie w poniedziałek, d. 7 lipca o godz. 6 po poł. w wielkiej sali ratuszowej. *G. Z.*

List o modzie.

(Stan kobiecy).

Łaskawa Pani!

Tak, ja wiem: — określić, gdzie jest stan spotkanej kobiety, należy do rzeczy, do pytań najtrudniejszych w świecie. Dlaczegoż więc wzrusza ono i zajmuje pewne dziwaczne umysły, co najmniej na równi ze sprawą traktatu pokojowego? Znany autor francuski i pisarz *a la mode* Francis de Miomandre dowodzi, że umieszczenie niższe lub wyższe stanu stanowi podstawę mody, jej cechę charakterystyczną.

Nie? Zapewne, mężczyzna i kobieta nigdy nie godzą się w zdaniu co do tej kwestyi. A jednak, proszę sobie przypomnieć panie z epoki pierwszego Cesarstwa— co się ukaże wyobraźni waszej? Osoba postawna i wysoka, ubrana w tunikę *a la greque* ze stanem pod pachami. A kiedy na myśl przyjdzie wam pani współczesna prezydentowi Sadi Carnot, będziecie miały przed oczyma obraz stworzenia tłustego w sobie, na krótkich nóżkach, z wyciętym stanikiem i sferycznemi biodrami. Można zmieniać formę spodniey i staniku, dodać lub odejmować ozdoby, mimo wszystko, zawsze jednak miejsce stanu, daje sylwetkę mody.

A kiedy genialnemu krawcowi uda się wreszcie zmienić miejsce talji, chociażby o jedną kreskę czy punkcik, trwa to wówczas przez całe dekady. Wszystko kręci się około tej osi środkowej i w świecie mody zapanowuje spokój.

Naiwni i „ubodzy duchem" wyobrażają sobie, że stan powinien być tam, gdzie go umieściła natura. Mężczyzna, w obecności kobiety, która talię swą zmieniła, zawsze stara się w myśli przywrócić ją na miejsce, przyrodzone. Ale zamiana ta jest niezmiernie trudna, gdyż panie mają talent (proszę się nie gniewać, piękna czytelniczko, to właśnie należy do wyższości płci naszej), by się nie okazać nigdy takiemi, jakiemi są. Jeden ze znanych estetów paryskich powiada, że kobiety do tego stopnia posuwają potrzebę sprzeczności, że najpiękniejsze raczej przybiorą się w strój niesmaczny, niżby miały przywdziać suknię, w której jest im ładnie i która podkreśla ich piękne linie, ale jest już trochę niemodną albo wydaje się zbyt prostą.

Wskutek tej „perwersyi" znosiły kobiety przez całe okresy stan umieszczony nisko, obciążający i ośmieszający, zamiast pozostać wiernemi talji wysokiej, sprawiającej, że każda kobieta czyni wrażenie smukłej, wyższej i nadającej wygląd królewski, dystyngowany. Ale trzeba było zmienić — nieprawdaż? Wszystko raczej, niż pozostać przy przestarzałej modzie. Koniec końców wszystko, co robią kobiety, to przecie po to, by się przypodobać mężczyznom. Są one, co prawda, dość naiwne, jeżeli myślą, że trzeba z ich strony aż tylu wysiłków, by się przypodobać panom stworzenia. Ale ci ostatni, są chyba jeszcze naiwniejsi, o ile w to wierzą. Nikt już na to nie poradzi, taki jest los kobiecy.

Ciekawą byłoby rzeczą otworzyć dziś we Francyi (my w Polsce mamy inne ważniejsze zajęcia) ankietę wśród świata modnego: „Gdzie się znajduje obecnie stan kobiety".

Odpowiedzi napewno nadeszłyby najrozmaitsze. Ale z wyjątkiem tych, którzy widzą rzeczy, tak jak im się tu z góry podoba, jakby z ankiety tej wybrnęli naiwni, szczerzy, nie pozujący?

Wczoraj jeszcze stan był wysoki otwarcie, prawie jak za czasów Pierwszego Cesarstwa z daleko większą lekkością jednakże. I to było prześliczne, Gdyż, niestety, trzeba przyznać, że większość naszych piękności nie posiada wcale smukłych nóg nimfy. Mała poprawka, uczyniona naturze przez sztukę jest rzeczą dobrze znaną przez artystów, a nawet i filozofów.

Tak jest, proszę pani, moda rozpatrywana z tak wysokiego punktu widzenia, jest częścią metafizyki i wielcy filozofowie nie gardzili nią wcale, owszem poświęcali jej dużo myśli i czasu. „Sztuka, powiada Spinoza, to człowiek dodany do natury". Gdyby pomyślał o wysokim stanie, napewno dodałby te słowa: „Moda to sztuka dodana do kobiety". Nie zapominajmy, że myśliciel ten uwielbiał piękne stroje od chwili swojej młodości.

Wysoki stan jest wynalazkiem tak pięknym, że wzruszył najzagorzalszych nawet zwolenników wstrętnych mód początku Trzeciej Respubliki. Ale to było zbyt piękne, więc też nie mogło trwać długo. Wieczna potrzeba zmiany, przewrotu postawiły na swojem. Stan zmienił miejsce.

Co prawda, z początku zmiana ta zaznaczyła się bardzo lekko, tak, że nie zauważyliśmy całego jej znaczenia. Wyglądało to raczej na inne rozmieszczenie ozdób i upięć. Tak wokoło posągu nieruchomego wiją się gałązki wina, otaczając go w różne desenie i arabeski.

Ozdoby, paski, falbanki, pelerynki, wstążki, wszystko to wyglądało bardzo niewinnie, jednak już usiłowało ściągnąć niżej dumnie umieszczony stan. Nawet kobiety, lubiące wszelkie zmiany, postanowiły pozostać przy stanie wysokim, nadającym im postawę królowych. Potem atoli stały się groźniejsze, kiedy moda wprowadziła stan luźny. Był to subtelny i podstępny manewr. Chodziło tu o to, by odzwyczaić oko od szukania stanu w miejscu normalnem. Jakże niewinnie wygląda takie niezdecydowanie, ile powabu ma ta chwiejność!

Ten stan, którego obecnie można domyślać się gdzie się podoba, nawet jeszcze wyżej, niż dawniej. A jednak później, gdy chwiejność i niezdecydowanie zmienią się na obcisłą suknię, sprytny krawiec uchwyci tę chwilę, by przyczepić stan tam gdzie zechce, trochę niżej prawdopodobnie lub nawet bardzo nisko, jeżeli tak mu się podoba. Chcąc nie chcąc, elegantki zastosują się do nowej mody....

A potem noszono bardzo szerokie paski. Związane tak bardzo nisko pod biodrami, zdawały się pętać nogi, a ich śmieszna lekkość była umyślna i miała w sobie coś agresywnego, ale tak naiwnie, dziecinnie agresywnego, jakby chciały powiedzieć: „Och, słuchajcie, my się tak bawimy! Stan pozostał wysoko, wciąż tak bardzo wysoko". Tymczasem taki już nie jest. Wszystkie te sztuczki, piekielnie zręczne, ukryły zmianę radykalną. Coś jakby bolszewizm, na którym z początku nikt się nie poznał, nie zaprotestował. A potem przyszła suknia koszulkows (robe-chemise) w której nikt nie nie rozumie, chyba to jedno, że niewiadomo, gdzie jest stan.

Ale radzę nowym modom przyjrzeć się dokładnie: talje umieszczono nisko. Oto brzydka prawda. Piękne czytelniczki, z żalem muszę oznajmić, że moda z was zażartowała.... A jutro przejdziecie z rzędu kobiet wysmukłych i królewskich do rzędu małych, tych niezgrabnie małych niewiast — i nic wam nie pomogą dumne obcasy Louis XV. ani olbrzymie egretki i pióra.

A co najdziwniejsze, to, że pomimo tej zmiany zawsze pozostanie urocze i piękne, zawsze u nóg waszych będą klęczały roje wielbicieli, bo zawsze, wedle słów starej piosenki: Każda z was

„Jak tatarska orda
Bierze w jasyr corda!"

Juna.

O czem mówią w Paryżu?

Już przebrzmiał huk dział, zwiastujący z placu Inwalidów zgodę Niemców na podpisanie pokoju i radosny zwycięski śpiew, rozbrzmiewający na bulwarach, już zapomniano w Wersaju o niefortunnym Orlando, a wciąż jeszcze Paryż mówi o słynnym procesie szpiegowskim. Bo Paryż wbrew opinii, ma w sobie coś zaściankowego, lubi każdą sensacyjną sprawę rozdmuchiwać do niezwykłych rozmiarów.

Bohaterem najnowszej jest A. Thomas, agent policyi niemieckiej, Alzatczyk z pochodzenia, w duszy *boche*, który zorganizował sobie całą szajkę pomocniczą. Dzisiaj ona jego kozłem ofiarnym. Świetna pamięć, zdolności dyalektyczne i talent detektywa służą mu nie do własnej obrony, lecz do „wsypywania" innych. Jedno słowo Thomas'a i mistrzowsko na pozór uknuta obrona, w niwecz runie.

Thomas *et consortes* działali w Laon i okolicy jego, również zajętej przez Niemców w 1916. — Byli oni płatni za wydawanie wrogiej Francyi *Gazette des Ardennes* i prócz tego denuncyowali na rzecz wroga wszystkie osoby podejrzane. Proces odsłania cały ogrom mąk, jakie zniosły one — niejedna rodzina, która dotąd wiedziała o śmierci kogoś z bliskich, dowiaduje się teraz strasznych szczegółów.

Uwięziony w Paryżu, dokąd przyjechał dla badania sytuacyi, Thomas wydał swych wspólników i przed kratkami sądowemi stanęło przeszło dwadzieścia osób.

Drugim, smutnym bohaterem tej sprawy, jest M. Tocqué. Typ zupełnie inny. Urodzony raczej na awanturnika, niż zbrodniarza, ten człowiek słaby, namiętny, egzaltowany, chce sąd wzruszyć, dobrze usposobić do siebie. Niema dyabelskiej rozkoszy w czynieniu innym krzywdy, myśli tylko o sobie.

Wygłasza sześciogodzinną mowę, kreśląc swe życie, dając podłoże psychologiczne swych czynów. Zabawne, że najlepiej na tem wychodzą Niemcy. Upewnia sąd, że to ludzie zgoła niezwykli i pełni zalet. Skromność jest niemal ich cnotą kardynalną. Prezesowi-pułkownikowi ta pochwała wypowiedziana przez szpiega na rzecz wrogów, niezbyt się podoba — przyznaje Niemcom śmiałość i odwagę, lecz nie uważa, by to na miejscu było o tem mówić.

Biedny delikwent płacze się, ale wybrnąć z niemieckich sieci, nawet w sali sądowej nie umie. A swoją drogą, jak widać wyraźnie w każdem jego słowie wypróbowana niemiecką metodę grania na instynktach ludzkich, wywoływania kolizyi, z których korzystać można. Nasz biedny Ślimak coś też mógłby tu dorzucić.

W sprawę tę zagmatwało się również kilka kobiet; szczególniej wybijają się na pierwszy plan dwie: jedna bardzo piękna „belle Hélène", a druga, również piękna, lecz, że posiadająca rzadsze jeszcze u kobiety przymioty, więc krótko zwana „Alice Monstre". Sala z dreszczem niepokoju słucha, gdy ona spokojnie opowiada, ile osób i jak strasznie zginęło z jej woli...

Na dalszym planie niezwykle interesującego procesu przewija się jeszcze jakiś Alvereyda, do znajomości z którym nikt się przyznać nie chce, ale który jak *Deus ex machina* ciągle się zjawia, i kto wie, czy nie wysunie się na pierwszy plan, bo są zapowiedziane nowe rewelacye.

Sprawa Thomasa to rzecz najważniejsza dziś dla Paryża. Zajmuje ona wszystkich, od loży *concierge'a* do pałaców, od bulwarowej gawiedzi do kuluarów parlamentarnych.

A pozatem? No cóż, strajk w kopalniach skończony, warunki robotników przyjęte, rząd wziął winę na siebie za bezrobocie, bo to było tylko nieporozumienie. Naturalnie wszystko dobre, co się dobrze kończy.

O skandalu z cukrem wspominać nie warto, bo to odbiera stolicy świata *prestige* i zanadto do nas ją zbliża. Chyba na zakończenie wspomnę tylko o tym „obolu szczęścia", jakie dzieci paryskie złożyły na rzecz swych biedniejszych kolegów i koleżanek szkolnych, z okazyi zakończenia roku szkolnego i... zawarcia pokoju.

A. W.

Korespondencye.

Z pod Ostrej Bramy.

Wilno, w czerwcu.

Tyle się mówiło i czytało o separatyzmie Litwy, o odrębności narodowej Litwinów, że przyjechawszy do Wilna mimowoli słucha się ciekawie, czy gdzie nie ozwie się język litewski. Ale nie słychać go wcale. Inteligencya mówi tylko po polsku, wprawdzie z wielką przymieszką rossycyzmów, ale zawsze jest to jaka taka polszczyzna, akt przyznania się do polskiej narodowości. Ludność wiejska mówi po polsku czyściej i poprawniej od inteligencyi i to mieszkańcy nawet dalszych okolic Wilna. Litewskiego języka zupełnie się nie słyszy. Czasem wpadnie w ucho parę słów białoruskich, czasem ohydny szwargot żydowsko-rossyjski, którego używają tu żydzi. Zjawiają się jednak czasem nad niektórymi sklepami napisy litewskie, dziwne, tajemnicze, niepodobne do żadnego języka. Nazwy ulic też wypisane są w dwu językach: w niemieckim i litewskim. Teraz dopiero zaczynają się ukazywać napisy polskie. Widmo długich wieków zmoskwiczenia czai się jeszcze w jaskrawych baniastych cerkwiach, spustoszonych przez bolszewików. Najokazalszą z tych cerkwi jest błyszcząca wysoko nad miastem na wzgórzu cerkiew Romanowów z niezgrabnemi, miedzianemi baniami wież, podobna z oddali do olbrzymiego samowara. Na placach publicznych sterczą resztki zburzonych pomników Puszkina i Katarzyny II., czekając na ukazanie się tu promiennych postaci naszych Wieszczów i królów.

Jednym z najstarszych pomników Wilna są „Trzy krzyże", wzniesione wysoko, na szczycie góry, zwanej „Górą Trzech Krzyży". O tych krzyżach krąży legenda, że miano je tu wystawić na pamiątkę męczeńskiej śmierci trzech zakonników zabitych przez kapłanów litewskich. Białe sylwetki tych krzyży odcinają się ostro od tła niebą

w nocy, a rozpływają się w błękicie poranku, jakby całe z światłości srebrnej utkane. Na tle krwawych wieczornych zórz migocą, jak orzeł srebrno-plóry z rozłożonemi skrzydłami. Wiejskie dzieci oplatają je wieńcami z sośniny i stroją bukietami bzu. A krzyże stoją ciche, wyniosłe, zapatrzone w jakąś dal mglistą i niewidoczną dla ludzkich oczu.

Z dołu, u stóp góry, rozlega się nagle dziarska, roześmiana nuta żołnierskiej śpiewki. Ochotnicy, którzy zaraz po oswobodzeniu Wilna tłumnie zaczęli zgłaszać się do naszego wojska, maszerują zwartą kolumną.

„Jak to na wojence ładnie....“

rozlega się nuta wesoła, i nie pamiętająca o niczem. Niechce widzieć i wiedzieć, że ta „wojenka“ to ból i rany, to śmierć w mękach w bolszewickiej niewoli, to płacz matki, która darmo szuka synowskiej mogiły, by do niej przypaść drżącemi od łkań ustami. Piosenka żołnierska leci w świat, jak młode orlę wyrywające się z gniazda, ufne, że mu nic grozić nie może, że nic jego młodych skrzydeł nie osłabi, nie złamie.

Ale skoczna nuta cichnie, wolnieje, przechodzi w żałosną dumkę. Od borów litewskich przepłynęła, od krzyżów mogilnych wyznających nocom bezgwiezdnym swój nieukojony, niezapomniany ból. W jakiś ranek majowy skarży się stęskniona dziewczyna:

„Zakwitają pęki białych róż —
wróć, Jasieńku z tej wojenki już...“

Ale dumka żałosna odpowiada dziewczynie jękiem z nad mogiły jej ukochanego:

„Już nie wróci twój Jasieńko, nie....
Tam pod Wilnem, gdzie za Polskę padł,
Kwitnie na mogile białej róży kwiat....“

Cichnie piosenka, tonie w ulicznym gwarze. Rozlega się natomiast krzykliwe, natrętne nawoływanie „pucobutów“, których zawsze kilku mieści się na rogu każdej z większych ulic. „Buty, kamasze czyścić!“ drze się w niebogłosy mały obdartus, a obok niego drugi, w jakiejś „zdobycznej“ pruskiej czapce stara się go przekrzyczeć: „Gazety, właśnie z Warszawy przywiezione“. Okazuje się zawsze, że owe gazety są z przed paru dni, bo Wilno ma dotychczas jeszcze bardzo marną komunikacyę pocztową. Gazet polskich miejscowych jest dwie, *Dziennik Wileński* i *Nasz Kraj*. Artykuły przeważnie niezgrabnie przerabiane z gazet warszawskich albo poprostu drukowane ze sporą przymieszką nieprawdopodobnych wprost błędów ortograficznych. Widać jednak w tych gazetach wzruszający wysiłek, żeby przecież, mimo wszystko pisać po polsku i trzeba im przyznać, że prawie każdy numer okazuje pewien postęp.

Życie artystyczne Wilna nie mogło jeszcze — rozumie się — wzbić się na poziom wyższy. Teatr zaimprowizowany w sali „Lutni“, gra różne „kasowe“ farsy nie odznaczające się ani wybrednym humorem, ani zbytnią subtelnością. Czasem rozśmieją się poczciwe, a rubaszne wiersze Fredrowskich dowcipów, ale wobec niewybrednego otoczenia i oprawy tracą swój kontuszowy animusz. Niedawno powstał rodzaj teatru ludowego, gdzie na pierwsze przedstawienie dano sztukę aktualną z niedawnych przeżyć Wilna pod tytułem „Legioniści“. Komedyjka naiwna i poczciwa, wzruszała ludek wileński, który dawno już nie widział polskiego teatru. — O polskości wileńskiego ludu najdowodniej świadczyła uroczystość urządzona w pierwszych dniach czerwca. Wszystkie szkoły, ochronki i przytuliska dla dzieci udały się w pochodzie na cmentarz zwany „Rossą“, by uczcić groby poległych pod Wilnem bohaterów-oswobodzicieli. Do dzieci przyłączyły się nieprzeliczone tłumy publiczności, na czele których szła orkiestra 9 pułku artyleryi i oddział piechoty. Wszyscy nieśli olbrzymie pęki bujnych bzów, tak, że pochód robił wrażenie, jakby same kwiaty szły i szły tęczową barwną, jasną wstęgą ku cichym mogiłom poległych.

Wilno wie dużo o Lwowie, zna dzieje jego bohaterskiej obrony, komentuje je często i serdecznie w swoich gazetach. Wilno poczuwa się jakby do pewnej solidarności ze Lwowem, wszak oba te miasta, będące strażnicami polskości na kresach wiele wycierpiały wśród walk z barbarzyńską dziczą. Oba, mimo zasadniczych różnic, mają wiele wspólnego, a przedewszystkiem wspólną chęć upartego wytrwania wśród wszystkich burz i gromów pod białemi skrzydłami zwycięskiego Orła Zmartwychwstałej Polski.

Marya Habdank Kossowska

Ze stolicy.

Warszawa, w czerwcu.

„Salon wiosenny“ w Zachęcie nie mówi nam nic nowego, nic wielkiego. Błąkasz się po salach i grzejesz w słońcu, które przez matowe szyby dachu złoci wnętrze. Przytłumione stąpania gości potwierdzają to, o czem już wiesz — że jesteś w przybytku Sztuki i rozglądasz się, szukając tej wielkiej Pani. Jest-li tu?

Stwierdzono jednomyślnie w Warszawie, że Salon wiosenny wypadł nad wyraz blado, prawie marnie i gdyby nie sala Matejki, nie wartoby teraz wogóle odwiedzać Zachęty.

Ta przeciętna opinia laików, znawców, miłośników, modnych wyznawców jest zaprawdę — prawdziwa.

Co w pierwszym rzędzie uderza i zastanawia, to brak tematów. Brak pozatem sentymentu i radości twórczej. Widoczne natomiast jest zmęczenie i jakby pewna wstydliwość w odniesieniu do tego wszystkiego, co już tyle razy było. Blisko 200 dzieł bowiem zebranych w Salonie, jest jedynie powtarzaniem tematów i manier obcych, a nawet odtwarzaniem samego siebie.

Temat wojenny snuje się bardzo anemicznie (Bagieński Stanisław, Chodkowski Wacław, Eichler Zdzisław, Kotowski Jan). Oczywista, że nadużywany jest tu ułan i koń. Lecz jednemu i drugiemu brak temperamentu. — „Aktualność“ ujęta wielce konwencyonalnie i prawie fotograficznie przez Tańskiego Czesława (Otwarcie Sejmu, Przyjazd Hallera), a szkicowo z pewnem artystycznem lekceważeniem przez Horowitz Janinę (3-ci Maja w Warszawie).

Temat polityczny opracowany z ociężałą starannością przez Antoniego Piotrowskiego w wielkiem płótnie „Prawda“ — nie może artystycznie zainteresować, budzi raczej niesmak.

Więcej obfity jest dorobek pejzażowy. Czołowe miejsce należy się tu Stanisławowi Straszkiewiczowi za „Wieczór na Pińszczyźnie“, pełen liliowej mgły. Ogromnie miłe są Skotnickiego „Stara Babcia“ i „Dworek w Czyżowie“. Weyssenhoffa „Zamarłe barwy“ z zajączkiem na drożynie, oddają w kolorycie ciszę pól i beztroskie życie przyrody bez człowieka. Skoczylasa „Okiść śniegowa w Zakopanem“ piękna w zatarciu konturu i w sinawo-srebrnym tonie. Dużo ciepła i czerwonych błysków mają Mehoffera pejzaże z nad Lemanu. Ten sam czerwony płomyk wywołał Mehoffer w „Promieniu słońca“ i jedynem „wnętrzu“ na całej wystawie. Wymienić tu jeszcze należy Augustynowicza „Wiosnę tatrzańską“, „Fabijańskiego „Kościół Maryacki w zawiei śnieżnej“ i nieduży zbiór akwarel niedawno zmarłego Piekarskiego Floryana.

Portrety na ogół nie ciekawe. Jest w „Salonie“ Kramsztyk ze swoją sztywną manierą, stylizujący swe portrety („Poeta“, „Dewotka“). Gorski Konstanty natomiast ckliwy, szablonowy, prawie karmelkowy w portrecie damskim. Sztencel Maurycy dał portret starszego pana pełen łudzącego naturalizmu i życia zwłaszcza w oczach. Taką samą staranność w wykonaniu posiada autoportret Rosenfelda Stanisława, a mniej staranny, lecz również bardzo udatny, jest portret mężczyzny Centnerszwerowej.

Miłe i staranne są miniatury Dąbrowskiej, dużo lepsze niż miniatury Sobeckiego i Nartowskiego.

Z kompozycyi mają bezsprzecznie Rembowskiego „Młodość“ i „Bańki mydlane“ rozmach i oryginalny koloryt, którego nie można przecież nazwać sympatycznym. Ciekawy jest też Pruszkowskiego „Łącznik“ dobry w przecięciu na tle pełnem powietrza.

Bardzo skromny jest kącik akwaforcistów reprezentowany przez Grabiańskiego, Łopieńskiego i Skoczylasa.

Rzeźby nadesłało tylko dwóch artystów: Kuna Henryk i Ostrzega Abraham.

Zwraca uwagę gablotka z wzorami opraw stosowanych do treści książek, pomysłu i roboty Radziszewskiego Franciszka.

Smutne refleksye, które budzi w widzu „Salon wiosenny“, potęguje sąsiedztwo z Matejką, którego tytaniczna siła mimo starej formy przygniata naszych współczesnych i stwierdza ich schyłkowość.

* * *

Przed kilku dniami zamknięto Wystawę Formistów, urządzoną w Polskim Klubie Artystycznym w hotelu „Polonia“. Wystawa ściągała liczną publiczność, która była może bardziej interesująca — od samego pokazu. Otwierano szeroko oczy, krzywiono się pokracznie, tu i ówdzie rzucano gruby wykrzyknik, a nawet spluwano z pogardą. Formiści jednakowoż wierzą, że przechodząc taką gehennę upokorzeń sterują wprost ku nieśmiertelności. Taką jest bowiem utarta droga geniuszów, a szedł nią i Rodin, na którego Balzaca pluto nietylko w przenośni.

Panowie formiści opatrzyli katalog wystawy objaśnieniem, w którem St. Ign. Witkiewicz mówi o „Czystej formie“ w malarstwie, a Zamojski o odrębności piękna natury i sztuki. Kilka odczytów miało również na celu oświecanie i przekonywanie do nowych prądów. O tych „nowych“ kierunkach, które nazwano ekspresyonizmem, futuryzmem, kubizmem, mówiło się już wiele za granicą przed wojną, u nas zaczęto się niemi więcej interesować podczas wojny. Nowe czasopisma literacko-artystyczne jak *Maski* w Krakowie a *Zdrój* w Poznaniu, szły nawet przebojem przez pewien czas. *Maski* zsolidniały jednak nieco w ostatnim okresie. Obecnie formiści wybrali się na podbój stolicy.

„Honor myślom, z których błyska nowa myśl i prawda nowa!“ Cytatem tym usiłuje laik przekonany już w połowie usprawiedliwić artystów — i siebie. W istocie bowiem zgromadzono około 100 obrazów i rzeźb tylko doryweczo, nie dając całokształtu polskiego formizmu. Każdy jednak z reprezentowanych na wystawie artystów posiada swą indywidualną cechę, jest sobą. Już to samo świadczy, że nowe kierunki sztuki plastycznej nie są li tylko zewnętrzne, ale są w istocie przemyślane, jeżeli nie odczute.

I tak dał Leon Chwistek ciekawy w ruchu „Pojedynek“ i w barwach ogromnie żywy „Stambuł“. Hryńkowskiego „Winds“ jest również jedną z tych prób „ruchu“, który niestety na kartonie zastyga w szaleńczym bezruchu. Niesiołowski kocha się w obfitych, oliwkowych kształtach kobiet. Natomiast wiele smaku i powagi w doborze barw i rysunku okazał Andrzej Pronaszko. Jego „Zdjęcie z Krzyża“ i „Pieta“ są może najlepszemi na wystawie. Ciekawe jako pomysły grotestkowe są kartony Witkiewicza. Zapewne jednak wiele krwi napsuły portrety tegoż malarza, nie tyle widzom, ile malowanym ofiarom.

Rzeźby Zbigniewa Pronaszki mają rozmach mimo dziwaczności, na którą na razie trudno się pisać. Rzeźby Zamojskiego, lotne w ruchu, są jedynie eksperymentowaniem. Zdaje się, że tak pojął to i sam artysta, umieszczając na Wystawie formistów „solidną“ główkę tancerki Rity Sachetto. Od tej główki aż do kompozycyi i akwarel idzie bezustanne szukanie dróg — zastosowywanie, rzec można, twórczości do pewnych, z góry już poczynionych, teoryj — w rozumowaniu zda się niezbitych, czy jednak w istocie w sztuce zdolnych do życia?

J. Stycz.

Impreza artystyczna.

Było sobie w Gąlicyi, kraju koronnym bł. pamięci Austryi, miasto powiatowe, siedziba biskupa i władz różnych dykasteryj. Miało to miasto w swych murach koszary wojskowe, kilka gimnazyów i innych szkół oraz liczny zastęp tak zwanej inteligencyi. I dobrze się tam wszystkim działo, bo nawet przez dłuższy czas gościł tam stały teatr, który zainstalował się w gmachu „Sokoła“. Po dłuższym tam pobycie rozleciała się trupa aktorska po świecie, a miasto zostało bez teatru i sztuki dramatycznej.

Ten stan postanowił wykorzystać teatr lubelski, by tam rozwinąć swe namioty. Bowiem słyszeli i tak głosiła fama, że to miasto większe, a inteligencya pragnie obok materyalnego także i duchowego pokarmu, a skoro gościła w swych murach stały teatr, to i umie chyba ocenić wartość sztuki.

Otóż zjechał do wspomnianego miasta teatr lubelski, jak się wyżej rzekło, i rozpoczął dawać przedstawienia w gmachu Sokoła. Personal wcale dobrze zebrany, artyści wyszkoleni, obyci ze sceną. Czegoż więcej wymagać?

Rozpoczęto więc przedstawienia złożone z jednoaktowych komedyjek i operetek odpowiednich do wymagań artystycznych tak wielkiego miasta. Ale cóż, że grali dobrze i śpiewali nieźle, kiedy szanowna inteligentna publiczność jakoś nie przychodziła i ani rusz nie chciała wypełnić sali. Nieliczna grupa osób obecnych na przedstawieniach chwaliła je sobie i głosiła sławę aktorskiej drużyny w kołach swych znajomych. Sala świeciła prawie pustkami, artyści grali przed pustemi bowiem ławkami, głodni, zmarznięci, bo nie dostawali gaży. Przedsiębiorca się zadłużył, kredyt stawał się coraz trudniejszym i niechybna groziła katastrofa aktorskiej spółce. Na nic się nie przydała reklama, ani nawet sprowadzenie z Warszawy znakomitej śpiewaczki, ani nic nie poradził za drogie pieniądze sprowadzony dla ratunku znakomity kuplecista.

W tem smutnem położeniu zebrana drużyna nie wiedziała, co począć. Wtedy jeden z aktorów wyczytał w gazecie, że w Krakowie daje przedstawienie znany Cyganiewicz, wraz z kilkoma atletami. Wpadł więc na pomysł, czyby nie było przypadkiem szczęściem, żeby sprowadzić Cyganiewicza wraz z atletami i ich produkcyami, i tak urozmaicić przedstawienie. Obiecywano sobie, że tak inteligentna publiczność zrozumie usiłowania dyrekcyi i wyprowadzi drużynę artystyczną z długów, jak Mojżesz żydów z egipskiej niewoli. Jedzie więc jeden ze spółki do Krakowa, godzi się z nimi na pół dochodu z przedstawienia i zjeżdża ze swą ostatnią deską ratunku do miasta. Rozlepione sążniste afisze, zawiadamiają i zapraszają szanowną publiczność na premierę.

Wiadomość o przyjeździe i przedstawieniach Cyganiewicza z atletami, podziałała na mieszkańców jak pierwszy granat ukraiński, rzucony na Lwów. Na wszystkich ustach był tylko Cyganiewicz. Witali się tem magicznem słowem znajomi, rano, w południe i wieczorem, w domu, cukierni i kasynie mówiono tylko o Cyganiewiczu. Paupry miejskie próbowały dawać przedstawienia na chodnikach, panny, mężatki i młode wdówki drżały na samą myśl o wspaniałych barach i tęgich muszkułach zapaśników.

I czego nie zdziałał talent i sztuka, to zdziałał Cyganiewicz ze swymi atletami. Sala była wypełniona po brzegi, a natłok musieli wstrzymywać żołnierze z najeżonymi karabinami. Sądny dzień i gwałt panował przed kasą, tak dobijano się o bilety wstępu do sali. Zwycięstwo było zupełne, sala wysprzedana do ostatniego miejsca, a kasa pełniusieńka. Skończyły się dni biedy dla artystycznej drużyny. Kilka takich przedstawień uratowało przedsiębiorców od ostatecznej ruiny, aktorów od śmierci głodowej.

Na jednem z przedstawień zdarzyła się Cyganiewiczowi niemiła przygoda: oddał swój pamiątkowy zegarek i portfel z 5000 koron i różnymi ważnymi zapiskami impresaryowi do przechowania na czas, kiedy występować będzie na estradzie. W ścisku i natłoku jakiś sprytny złodziej skradł portfel i zegarek. Dopiero gdy Cyganiewicz zażądał zwrotu powierzonych depozytów, spostrzegł impresaryo, że padł ofiarą rzezimieszków. Rozpacz jego nie miała granic. Wtedy Cyganiewicz narzuca na siebie płaszcz, występuje na scenę, zaczyna przemowę do szanownego, a nieznanego złodzieja, atletycznie przytem gestykulując i prosi o zwrot zegarka pamiątkowego i portfelu z notatami. I o cudzie, atletyczna gestykulacya odniosła niebywały sukces. Na drugi dzień oddał złodziej cały portfel, z którego, tylko 300 kor. brakowało, wraz z zegarkiem i uwagą, że „swój swojemu nigdy nic nie zabierze“, co tak wzruszyło mistrza siły, że 500 koron ofiarował złodziejowi za trud i fatygę. Myślałby może czytelnik, że stało się to w jakiejś zapadłej galicyjskiej mieścinie n. p. w Pipidówce lub Pacanowie. Bynajmniej! Działo się to w wielkiem mieście królestwa Galicyi, a teraz w Niepodległej Polsce leżącem, Tarnowie, roku Pańskiego 1919.

Zar.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor:
STANISŁAW ROSSOWSKI

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Operacye akc. Tow. ubezp. w Galicyi.

Podpisane reprezentacye akcyjnych Towarzystw ubezpieczeń w Galicyi podają do powszechnej wiadomości, że rozporządzenie Ministerstwa Skarbu w Warszawie z dnia 12/VI. 1919 („Monitor Polski“ nr. 131) w sprawie unieważnienia długoletnich umów o ubezpieczenie mienia (ogień i kradzież) dotyczy wyłącznie byłej okupacyi austryackiej i niemieckiej, tj. ziem stanowiących b. generalne gubernatorstwa w Lublinie i w Warszawie, nie dotyczy zaś ubezpieczeń zawartych w Galicyi i na Slązku. Podpisane Towarzystwa uprawnione są w tych krajach do nieprzerwanego prowadzenia swych interesów we wszystkich działach ubezpieczeniowych na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa Skarbu z dnia 22/IV. 1919 („Monitor Polski“ nr. 96).

Lwów, 1 lipca 1919. (2359)

Reprezentacye we Lwowie akc. Towarz. ubezpieczeniowych
„DUNAJ“, „FENIKS“, „FONCIERE“ i „RIUNIONE ADRIATICA“.

6) Koloman Mikszáth.

Bez mężczyzn.

Powieść.

(Przekład z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

— A przecież sprawa jest tak prosta. Jeśli przedstawimy się tym kobietom jako magnaci, to służący nie będą nam mogli rozkazywać, byśmy się statecznie zachowywali — a jeśli oni będą panami, to oni będą musieli trzymać się w ryzach. To główne. Służba nie pozwoli więc sobie na żadne wybryki, nie pojawią się też żadne plotki, iż panowie magnaci pozwalają sobie za wiele. Nie będzie przeto plotek w Budzinie. Nasza zabawa pójdzie więc na koszt służby. A wreszcie z takiej sytuacyi wyniknie wiele komicznych, arcywesołych scen.

Towarzysze potwierdzili to głośnym śmiechem i zaczęli gorączkowo szeptać między sobą.

— Król ma w małym palcu więcej rozumu, niż my w naszych pustych mózgownicach.

— A kiedyż przybędą kobiety? — zapytał Antoni Vojkffy.

— Mniej więcej pojutrze przed południem.

— Jednak, aby figiel się udał, trzeba gruntownej przemiany wszystkiego.

— Czy służba wystąpi w szatach państwowych?

— W purpurze i atłasach.

— Ha, ha, ha!

— Dobrze! Musi się roztoczyć oślepiający przepych.

— Naturalnie, — odparł król — tylko nie posiadamy tutaj galowych strojów. Wy prezentujecie się świetnie w waszych magnackich ubraniach, ale służba musi mieć jeszcze wystawniejsze. Te proste gęby muszą mieć dla dodania „blasku“ świetne, błyszczące szaty. Między dwornością z urodzenia, a niskim stanem jest przepaść trudna do załatania — ruchy, twarz, głos, są tak inne u nas, a u nich. Nauczyć tego nikogo niepodobna. Najlepszy krawiec nie nada najpiękniejszym krojem sukni wrodzonej elegancyi. Trzeba więc urządzić, by kobiety z Szelistye nie poznały się na żarcie. Dlatego olśnić je trzeba przepychem. Poślę się wóz do Budzina po stroje. Dla błazna trzeba będzie przywieść stary płaszcz królewski.

— Wszystko będzie załatwione.

— A więc do dzieła!

* * *

Pisarze, teatr i dawniejsi malarze, zupełnie fałszywie przedstawiają sobie stroje dawnych panów. Istnieje przesąd, że chodzili oni zawsze w gali, w pstrych barwach papug, w szamerowanych aksamitnych lub brokatowych surdutach, przy mieczu.

A jednak wielcy panowie dawnych czasów nie siedzieli przecież wciąż jako modele dla malarzy i nie kroczyli w pozie koronacyjnej.

Hrabia Czobor, albo taki Gara szli do stajen, na pola, aby obejrzeć zasiewy, zachodzili — jeśli byli wdowcami — do chat chłopskich, by pogwarzyć z pięknemi kobietami, a do tego nie potrzebowali wkładać pancerzy, ani brokatowych dołmanów, ani też czapek ozdobionych brylantowemi agrafami i kosztownym piòropuszem.

Szata państwowa, tak jak i dziś, była rzeczą uboczną i nawet nie każdy pan ją posiadał, lub też jeśli posiadał, to nie była ona zawsze zbyt elegancka. Często trzy generacye tej samej rodziny udawały się do dworu w tej samej przechowywanej szacie, często nawet wytartej lub połatanej na łokciach.

Nasi pisarze i uczeni, którzy na tem polu czynią pilne i rozległe studya, śledzą ustawicznie ubiory państwowe, wskutek czego wiemy już dokładnie, jakich szat nasi przodkowie nie nosili, — ale jakie nosili, nikt na to nie zważa.

Codzienna szata znakomitych panów różniła się od szaty pospolitego człowieka tylko gatunkiem sukna. Najczęściej górna szata była zrobiona z niebieskiego lub czarnego materyału, krojem polskim, ze skromnym szamerunkiem. Nazywała się wtedy „kakadion“. Również Maciej nosił taki surdut z czarnego aksamitu; podobne do dzisiejszych, obcisłe, czarne węgierskie spodnie uzupełniały ten prosty strój.

Tylko stroje galowe zmieniały się często, pod naciskiem najrozmaitszych wpływów zagranicy — strój codzienny jednak trwał niezmieniony przez stulecia.

Zdarzały się chyba małe odmiany, n. p. zamiast piór strusich używano piór czapli i noszono je w tyle czapki.

Cały kraj był lojalny i szanował zwyczaje.

Niedawno jeszcze króla z rodziny Hunyadyi przyjmowano z pewnem lekceważeniem, z czem się nawet zbytnio nie tajono. Lecz kiedy internował swego wuja i przy pomocy zwolenników cesarza Fryderyka zgniótł go, upadło wszystko przerażone do jego stóp.

— Oho, mały król umie kąsać? To już jest co innego.

Na dworze Budzińskim rozsiadł się bizantynizm. W ślad za nim przyszła wspaniała pompa i przepych. Każdy starał się przypodobać się królowi i pod różnymi pozorami stać się jego zausznikiem.

Nie należy się zatem dziwić, że również i Dóczy'emu spodobał się żart króla, by sprowadzić „próbki“ kobiet z Szelistye. Poza tem był to znany skąpiec. Lud nazywał go „głodny Dóczy“. Za zysk kilku denarów byłby w stanie ściągać skórę z much. I jego dobra wskutek głupiego życzenia kobiet z Szelistye, mogły powiększyć się o kilkuset mężczyzn.

W tych czasach nie pytano właścicieli dóbr, ile mają morgów, ale ile ludzi.

Kobieta z mężem, według zapatrywania właścicieli dóbr oznaczała dwie dusze, ale jedno ciało, wbrew sądom księży, że mąż i żona to dwa ciała, ale jedna dusza.

Chytry Dóczy rozkazał swoim ludziom spędzić z okolicy najpiękniejsze kobiety. Ostatecznie nie muszą one koniecznie pochodzić z Szelistye. Przecież to jest całkiem proste: nie może każda kobieta z Szelistye być piękna, każda jednak kobieta piękna może pochodzić z Szelistye.

„Est modus in rebus“.

Wnet też znaleziono w Sypinie jasnowłosą wdowę. Opatrzność zabrała jej małżonka po dwutygodniowem zaledwo małżeństwie. Była to prześliczna kobieta. Miała delikatną, podłużną twarz, białą jak śnieg, duże niebieskie oczy, kształt jak sarna.

Dóczy obiecał jej dom i grunt w Szelistye, jeśli się tam przeniesie i zobowiąże pojechać do Budzina, co ostatecznie będzie dla niej miłą wycieczką na Zielone Święta. W mleku i w miodzie kąpać się będzie. Król z pewnością hojnie ją obdarzy.

Skoro znaleziono najpiękniejszą blondynę, rzekł Dóczy swemu prefektowi, Pawłowi Rostó:

— Trzeba wyszukać teraz piękną brunetkę.

— Nic łatwiejszego! Wystarczy przejść kościoły, zwłaszcza, gdy w niedzielę zgromadzone są tam kobiety w swych odświętnych strojach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGŁOSZENIA URZĘDOWE.

Amortyzacye.

L. Nc. XVI. 155/18 (3). Wdrożenie postępowania amortyzacyjnego. Na wniosek Salamona Grad kupca w Drohobyczu, wdraża się postępowanie celem amortyzacyi następującej rzekomo przez wnioskodawcę zagubionej książeczki wkładkowej powszechnego Banku depozytowego filia w Drohobyczu Nr. 1989 na kwotę 511 K 60 h opiewającą. Posiadacza powyższej książeczki wkładkowej wzywa się przeto, aby zgłosił się ze swojemi prawami w ciągu 6 miesięcy w przeciwnym bowiem razie po upływie powyższego czasokresu za istniejące uznane zostaną.

Sąd powiatowy, Oddział XVI.

Drohobycz, 27 paźdz. 1918. (2161 3—3)

Nc. I. 62/19 (3). Na wniosek p. Jana Filipa zamieszkałego w Nisku zarządza się postępowanie celem umorzenia niżej oznaczonych powziątków kolejowych (Legitimationsscheine) na wysłane za zaliczką drzewo opałowe opiewających, wystawionych przez Urząd Stacyi kolejowej w Nisku, które miały zaginąć i wzywa się posiadaczy wymienionych dokumentów, aby do dni 45 licząc od daty edyktu to jest do dnia 5 sierpnia 1919 dokumenta te podpisanemu Sądowi przedłożyli względnie zgłosili swe prawa. W razie przeciwnym, po upływie tego terminu uznałby sąd wymienione papiery za umorzone i bez znaczenia. (Legitimationsschein).

Powziątek Nr. 5543 na kwotę 1635 K,
„ „ 5513 „ „ 2025 „
„ „ 5519 „ „ 1267 „
„ „ 5520 „ „ 953 „
„ „ 5521 „ „ 1580 „
„ „ 5587 „ „ 1032 „
„ „ 5467 „ „ 936 „
„ „ 5459 „ „ 2115 „
„ „ 5558 „ „ 2304 „

Wymienione przekazy wystawione były na adres nadawcy „Spółka drzewna w Nisku“. Równocześnie zgubił podpisany takie same przekazy:

Powziątek Nr. 5594 na kwotę 1359 K,
„ „ 5541 „ „ 1357 „
„ „ 5505 „ „ 1112 „
„ „ 5581 „ „ 1530 „
„ „ 5589 „ „ 296 „
„ „ 5516 „ „ 1000 „
„ „ 5540 „ „ 1030 „
„ „ 5579 „ „ 824 „
„ „ 5583 „ „ 178 „
„ „ 5584 „ „ 891 „
„ „ 5586 „ „ 689 „
„ „ 5585 „ „ 612 „

Wymienione przekazy wystawione były na adres nadawcy Jana Filipa w Nisku.

Sąd powiatowy Oddział I.

Nisko, 20 czerwca 1919. (2172 3—3)

T. II. 2/19 (1). Umorzenie. Na wniosek Banku komercyalnego w Tarnowie zarządza się postępowanie celem umorzenia niżej oznaczonego weksla, który miał zaginąć i wzywa się posiadacza tego weksla, aby go do dni 45, licząc od dnia 2-go lipca 1919 przedłożył temu sądowi. W razie przeciwnym po upływie tego terminu uznałby sąd weksel za umorzony i bez znaczenia. Weksel jest z daty Tarnów 20 maja 1914, opiewa na 150 kor. dnia 20 sierpnia 1914 płatny, przez Izraela Klarmana w Ropczycach akceptowany, przez Herscha Kleinhändlera wystawiony i in bianco żyrowany u wystawcy płatny.

Sąd obwodowy, Oddział II.

Tarnów, 5 stycznia 1919. (1948 3—3)

T. II. 1/19 (1). Umorzenie. Na wniosek Banku komercyalnego w Tarnowie zarządza się postępowanie celem umorzenia niżej oznaczonego weksla, który miał zaginąć i wzywa się posiadacza tego weksla, aby go do dni 45, licząc od dnia 2 lipca 1919 przedłożył temu sądowi. W razie przeciwnym po upływie tego terminu uznałby sąd weksel za umorzony i bez znaczenia. Weksel jest z daty Tarnów 29 czerwca 1914 i opiewa na 686 kor. 29 września 1914 płatny, przez Antoniego Zarzyckiego akceptowany, przez Chaima Gutmana Muschla wystawiony i in bianco żyrowany, u wystawcy w Tarnowie płatny.

Sąd obwodowy, Oddział IV.

Tarnów, 6 stycznia 1919. (1947 3—3)

T. II. 4/19 (1). Umorzenie. Na wniosek Banku komercyalnego w Tarnowie zarządza się postępowanie celem umorzenia niżej oznaczonego weksla, który miał zaginąć i wzywa się posiadacza tego weksla, aby go do dni 45, licząc od dnia ogłoszenia edyktu przedłożył temu sądowi. W razie przeciwnym po upływie tego terminu uznałby sąd weksel za umorzony i bez znaczenia. Weksel jest z daty Tarnów 15 marca 1914, opiewa na 160 kor., dnia 15-go lipca 1914 płatny, przez Wolfa Reicha i Perlę Reich akceptowany, przez Isr. Jos. Walda następcy wystawiony i in bianco żyrowany.

Sąd obwodowy, Oddział IV.

Tarnów, 5 stycznia 1919. (1950 3—3)

Licytacye.

E. 234/18 (24). Edykt licytacyjny. Dnia 29 lipca 1919 o godz. 10 przed południem odbędzie się w Sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 11 publiczna licytacya całej realności whl. 563 i połowy realności whl. 719 ks. gr. gm. Posada olchowska objętych. Nieruchomości powyższe ocenione są na 6 500 K. Najniższa oferta wynosi kwotę 4 334 K. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi.

Sąd powiatowy, Oddział IV.

Sanok, 21 czerwca 1919. (2331 2—3)

R. III. 6113/12 (70). Strona zobowiązana: Gersson Kremnitzer. Edykt licytacyjny oraz wezwanie do zgłoszenia wierzytelności. Na wniosek gal. Kasy oszczędności we Lwowie strony egzekwującej odbędzie się dnia 12 sierpnia 1919 o godz. 10 przed południem w biurze Oddz. III., drzwi Nr. 70 na zasadzie jul zatwierdzonych warunków licytacya następujących realności: księga gruntowa III. dz. m. Lwowa whl. 957 realności przy ul. Łokietka L. orj. 8 składająca się z parceli bud. o powierzchni 6 arów 23 m. kw., dwupiętrowego domu frontowego dwupiętrowej oficyny i parterowej oficyny wartości szacunkowej 124.882 K 56 h, najniższa oferta 62.441 K 28 h. Do realności whl. 957 ks. gr. dla III. dz. m. Lwowa należą następujące przynależności: okna, drzwi i t. p., opisane bliżej w protokole ocenienia oszacowane na 1.487 K. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. Sąd krajowy cywilny we Lwowie jako sąd hipoteczny zanotuje wyznaczenie terminu licytacyjnego. Wezwanie rzeczowo uprawnionych w szczególności wierzycieli, których pretensye powstały z tytułu udzielenia kredytu lub oparte są na zapisie kaucyjnym wreszcie organów publicznych wymierzających podatki i daniny publiczne zamieszczone jest na odwrotnej stronie edyktu.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Lwów, d. 2 maja 1919. (1849 1—3)

Kuratele.

L. 4/18 (5). P. 113/19 (5). Za zmysłowo chorego uznano Antoniego Buraka w Ludwinowie. Kuratorem jego ustanowiono jego matkę Maryę Burakową w Ludwinowie.

Sąd powiatowy w Podgórzu, Oddział I.

Kraków, 16 czerwca 1919. (2170 3—3)

P. 42/19 (4). Uchwałą Sądu powiatowego w Tarnowie z dnia 20 marca 1919, l. 33/16 pozbawiono całkowicie własnowolności Antoniego Osiki, zamieszkałego poprzednio w Szczepanowicach — a to z powodu choroby umysłowej. Kuratorem ustanowiono Teklę Osikową w Szczepanowicach.

Sąd powiatowy w Tarnowie, Oddział I.

Tarnów, 25 kwietnia 1919. (1970 3—3)

Rozmaite obwieszczenia.

C. 212/19 (2). Przeciw Fedkowi Lisik i Ewie Lisik, żonie Fedka, których miejsce pobytu jest nieznane, wniesiony został do sądu powiatowego w Sieniawie przez Iwana Kabałę i tow. pozew o zniesienie współwłasności realności obl. 110 gm. Rudku. Na podstawie pozwu wyznaczono rozprawę na 2 października 1919 o godzinie 9 rano pod Nr. 9. Celem strzeżenia praw pozwanych ustanawia się adwokata dr. Schneebauma w Sieniawie kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie pozwanych w rzeczonej sprawie na ich koszt i niebezpieczeństwo, dopóki oni w sądzie się nie zgłoszą lub pełnomocnika nie zamianują.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Sieniawa, dnia 28 maja 1919. (2351)

Firmy.

Firm. 499/19 Stow. V. 502. Wpis firmy stowarzyszenia zarobkowego i gospodarczego. Wpisano do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Siedziba stowarzyszenia: Bochnia. Brzmienie firmy: „Pomoc“, stowarzyszenie konsumcyjne kolejarzy w Bochni, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną odpowiedzialnością. Data statutu: Bochnia dnia 24 marca 1919. Przedmiot przedsiębiorstwa: wytwarzanie, wyrabianie, zakupno i sprzedaż środków żywności i wszelkich przedmiotów potrzebnych w gospodarstwie domowem. — Sprzedawać można tylko członkom stowarzyszenia i tylko za gotówkę. — Zakupno towarów może być dokonywane w Związku ekonomicznym kółek rolniczych, stow. zarej. z ogr. por. we Lwowie, względnie u firm przez zarząd główny T. K. R. wskazanych. Czas trwania nieograniczony, Dyrekcya: Zarząd składa się z trzech członków. Do pierwszego zarządu wchodzą: przewodniczący Stanisław Zawicki, zastępca przewodniczącego Eugeniusz Chybiński, członek zarządu Andrzej Jenner. Podpis firmy: Do ważności zobowiązań potrzeba podpisu kierownika i członka zarządu, względnie i zastępców. Ogłoszenia następują w jednym z miejscowych dzienników, tudzież w sklepie stowarzyszenia i w budynkach kolejowych. Udziały członków: Udział członka wynosi 20 K. Każdy członek musi mieć przynajmniej jeden udział. Odpowiedzialność: Członek odpowiada za zobowiązania stowarzyszenia do dwukrotnej wysokości deklarowanego udziału. Najwyższa liczba członków nieograniczona. Wpisy szczegółowe: Rada nadzorcza składa się z 12 członków. Data wpisu: 3 maja 1919.

Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział II.

Kraków, 30 kwietnia 1919. (1859)

Firm. 181/18. Stow. III. 25. Wpis firmy Stowarzyszenia zarobkowego i gospodarczego. Należy wpisać do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Siedziba stowarzyszenia: Sambor. Brzmienie firmy: Spółka gospodarcza nauczycieli ludowych powiatu Samborskiego, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. Data statutu: 1 sierpnia 1918. Przedmiot przedsiębiorstwa: nabywanie i dostarczanie jedynie członkom spółki środków żywności, opału, światła, odzieży, obuwia, bielizny i innych przedmiotów gospodarstwa domowego dobrej jakości po cenach możliwie najniższych. Spółka osiąga ten cel przez zakładanie i prowadzenie sklepów i magazynów, powierzanie istniejącym własnym sklepom zakupu i sprzedaży towarów wyłącznie dla własnych członków, a w razie potrzeby przez wytwarzanie artykułów we własnych członków, a w razie potrzeby przez wytwarzanie artykułów we własnych zakładach przemysłowych założonych według ustaw obowiązujących. Czas trwania: nieograniczony. Dyrekcya: składa się z pięciu członków, a na walnem zgromadzeniu odbytem dnia 1 sierpnia 1918 wybrani zostali: Jan Masłowski nauczyciel wydz. w Samborze, Karol Mareczek kierownik szkoły w Szadem, Jan Łukawski kierownik szkoły w Babinie, Stefan Arbesbauer nauczyciel wydziałowy w Samborze, Wanda Müller nauczycielka wydział. w Samborze. Podpis firmy: pod brzmieniem firmy podpisują ważnie dwaj członkowie dyrekcyi. Ogłoszenia: w lokalu stowarzyszenia. Udziały członków: po 10 kor. Odpowiedzialność: do wysokości dwukrotnej deklarowanego udziału. Data wpisu: 25 września 1918.

Sąd obwodowy jako handlowy. Oddz. II.

Sambor, dnia 25 września 1918. (2197)

DONIESIENIA PRYWATNE.

Nowość! **Nowość!**

„BUCHALTERKA“

dramat z życia w 4 częściach z **LOTTĄ NEUMANN.**

Nadto doborowe uzupełnienie programu. - - - - - Wyświetla od 4 do 8 lipca



Damskie kapelusze przerabia i ubiera gustownie i tanio M. Łukasiewiczówna magazyn mód Łyczakowska 15. (2242 3—15)

Osoba starsza, inteligentna, będąca w strasznem położeniu, chora, prosi serca litościwe o pomoc. Wanda Milerowicz ul. św. Antoniego l. 7.

„Ognisko młodzieży polskiej“ Piekarska 28, I. p. zakupi używane przedwojenne piłki tennisowe w dobrym stanie — lub też przyjmie je z wdzięcznością.

Kurs generalny, wakacyjny, do matury seminaryalnej urządza profesor Seminaryum naucz. Kurs ten trwa $3^1/_2$ miesiąca od 1 czerwca do 15 września 1919. Nauka odbywa się w godzinach popołudniowych od 3-ej do 9-tej w gimnazyum prywatnem Wł. Kistryna ul. św. Mikołaja l. 16, II. p. Zgłoszenia między 7—8 po południu codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.
(2320 2—3) Zarząd.

Po ustąpieniu inwazyi rosyjskiej, zdeponowaną została w Urzędzie gminnym cynkowa wanna na kółkach niewiadomego właściciela, którą przy zbiórce metali przez austryackie władze wojskowe zarekwirowano; sprzedaną została według ceny oszacowania. Odnośna kwota zdeponowaną została w Sądzie powiatowym w Sądowej Wiszni. Właściciel po wykazaniu swoich praw winien zgłosić się do tego Sądu po odbiór zdeponowanej tamże ceny kupna.
Magistrat w Sądowej Wiszni
1 lipca 1919. (2337 2—3)

L. 787/16. Dyrekcya Zakładu zastawniczego Kasy oszczędności król. woln. m. Sanoka ogłasza po myśli § 13 statutu, że doniesiono jej, jakoby karty zastawnicze tego Zakładu z dnia 9 stycznia 1914 r. Nr. 896—897 i 898 zaginęły. Wzywa się przeto każdego, kto te karty posiada, lub do nich rości sobie prawa, aby zgłosił się do Dyrekcyi najpóźniej dnia 15 sierpnia 1919 i prawa swe wykazał, gdyż po upływie tego terminu postąpi się po myśli § 13-go statutu.
Sanok, dnia 18 marca 1918.
Dyrekcya Zakładu.
(1245 3—3)

Podpisujcie Polską Pożyczkę Państwową!

DENTYSTA (2296 1—8)

Dr. Jakób Owiński

pracownia dentyst.-techniczna, Halicka l. 21.

ODPADY TARTACZNE (obrzynki)

niesortowane do sprzedania wagonami loco stacya ROZWADÓW lub KĘPA (koło Rozwadowa).

Oferty pisemne do Dyrekcyi **PAŃSTWOWEGO PRZEDSIĘBIORSTWA EKSPLOATACYI LASÓW w ROZWADOWIE n/S.** (2355 1—4)

„ÉCOLE REFORME“

pod dyr. Fr. Konrada

ul. Pańska 14,

przyjmuje wpisy na nowe kursa: a) języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego, polskiego i włoskiego; b) stenografi polskiej i niemieckiej; c) pisania na maszynach różnych systemów. — Wakacyjny kurs początków łaciny dla młodzieży wstępującej do I. kl. — **Przygotowania do wszelkich egzaminów poprawczych.** (2226 4—6)

Komunikat.

Sprzedaż fasoli.

Sklepy miejskie będą sprzedawały wszystkim konsumentom swojej dzielnicy bez względu na rejon począwszy od niedzieli 6 lipca 1919 **fasolę po pół kg. na rodzinę** za odcięciem czwartego odcinka arkusza kuponowego po cenie **3 kor. 50 hal.** wraz z opakowaniem.

Lwów, dnia 4 lipca 1919.

(2358) **Miejski Zakład aprowizacyjny.**

XVII. B. Departamet Magistratu.

L. 2441. (2367)

Komunikat.

Magistrat podaje do wiadomości, że sprzedaż **nafty** na miesiąc czerwiec na oświetlenie mieszkań i warstatów rękodzielniczych rozpocznie się we wszystkich sklepach rejonowych w dniu 5-go lipca.

Sprzedaż nastąpi dla mieszkań pozbawionych światła elektrycznego w ilości po 1 litrze za ściągnięciem 3 odcinka arkuszy kuponowych tak rejonowych jak konsumowych; zaś dla warstatów rękodzielniczych w ilości po 2 litry za ściągnięciem 2 kuponu kart rękodzielniczych.

Cena nafty wynosi 1 kor. 30 hal. za 1 litr.

PP. Kierownicy Zakładów i Instytucyi mają zgłosić się dnia 7 lipca w XVII. B. Departamencie Magistratu ul. Piekarska l. 11, II. p. celem podjęcia przekazów naftowych na czerwiec b. r.

Zarazem wzywa się P. P. kupców naftowych, by sprzedawali naftę tylko gospodarstwom pozbawionym światła elektrycznego co mają w każdym wypadku z osobna sprawdzić na podstawie legitymacyi spożywczej okazać się mającej przez strony. Na odwrotnej stronie odciętego kuponu należy uwidocznić liczbę legitymacyi i nazwisko odbiorcy.

Lwów, dnia 4 lipca 1919.

GALIC. AKCYJNY
Bank Hipoteczny we Lwowie.

FILIE:	**EKSPOZYTURY:**
w Krakowie	**w Stanisławowie**
w Czerniowcach	**w Podwołoczyskach**
w Tarnopolu	**w Nowosielicy**

Kapitał akcyjny 20,000.000 kor.
Listy hipoteczne 203,000.000 kor.
Rezerwy 18,068.900 kor.

KANTOR WYMIANY

lombarduje i sprzedaje

5% Polską Pożyczkę Państwową

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, **nie licząc żadnej prowizyi.**

ZLECENIA GIEŁDOWE

uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej **lokacyi kapitałów. — Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe** wypłaca się bez potrącenia prowizyi i kosztów. — **Bezpłatne przeglądanie** numerów losów i innych papierów podlegających losowaniu. — **Ubezpieczenie losów** przed stratą z powodu wylosowania.

ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący od **500 kor.** począwszy, wydaje na wkładki **książeczki.** — Kwoty do **2000 kor. wypłaca bez wypowiedzenia.**

Wynajmuje za opłatą kwartalną, półroczną lub roczną

SCHOWKI DEPOZYTOWE
(SAFE DEPOSITS).

w kasach stalowo-pancernych do wyłącznego użytku depozytaryusza pod własnym jego kluczem, gdzie bezpiecznie i dyskretnie przechowywać można papiery wartościowe, dokumenta i kosztowności.

Przedruku nie płacimy. (1148)

Bez operacyi radykalna pomoc dla najzastarzalszych i najniebezpieczniejszych cierpień przepukliny u panów, pań i dzieci!

Proszę żądać prospektu gratis i franko od specyalisty patent. bandaży przepuklinowych,

M. Freilicha, Lwów, ul. Gródecka l. 35,

w własnym domu.

Dla pań różnego rodzaju bandaży przepuklinowych sporządza kobieta pod jego nadzorem.

WAŻNE UZNANIE:

Padua, 11 grudnia 1902.

Słynny specyalista M. FREILICH.

Pańska chirurgiczna specyalność w leczeniu nawet zastarzałych przepuklin, tak u mężczyzn jak i u kobiet, zasługuje na zachętę, dla tego, który z świadomością i miłością sztukę tę ze stanowiska przyjaciela ludzkości uprawia.

Pańskie naukowe działanie w leczeniu przepukliny jest cudowne, a to przez krótkość czasu, którego Pan potrzebuje do tego, jak również przez zbyteczne operacye i lekarstwa.

Ten egzemplarz skrotalhernii niezwyczajnej wielkości, który widziałem, a który Pan w tak krótkim czasie zupełnie uleczyłeś, powoduje mnie donieść Panu, że **Pańska metoda także wśród włoskich lekarzy i chorych wywołała wrażenie** i wielu chorych zwróci się do Pańskiego cudownego leczenia.

Z poważaniem
Pański kolega Dr. med. i chirurgii
Rasia del Polo Giulo.

Podziękowanie. Wielmożny Panie Freilich! Dziękuję uprzejmie za założenie bandaża systemu Pana. Obecnie mogę znowu poruszać się swobodnie **Polecam Pana każdemu.**

Z poważaniem
Dr. Jan Danielski,
starszy lekarz powiatowy.

(1806 5—5)

Rzeszów, 21 czerwca 1918 r. ul. Zamkowa l. 1.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Stowarzyszenia „Konsumu gospodarczo-mieszczańskiego“ we Lwowie, ul. Łukasińskiego l. 4, odbędzie się dnia 10 lipca 1919 o godz. 3-ciej po południu z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z poprzedniego Zgromadzenia.
2. Zmiana statutu z § 15 i 20.
3. Wybór nowej Dyrekcyi i udzielenie absolutoryum ustępującej Dyrekcyi, ewentualnie rozwiązanie Stowarzyszenia.
4. Wnioski członków.

Na wypadek, gdyby członkowie w statucie przewidzianej ilości nie przybyli na to Zgromadzenie, odbędzie się ponowne Zgromadzenie o godzinie 4 po południu i zostaną powzięte uchwały bez względu na ilość jawiących się członków.

(2366) DYREKCYA.



Dzieci!! **Rodzice!!**

już wyszedł

„GRZEŚ“

pismo obrazkowe dla dzieci zeszyt 2-gi „Grześ“ wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy zeszyt zawiera 50—70 obrazków.

Cena K 1·50, z przesyłką K 2·— — Prenumerata wynosi kwartalnie z przesyłką K 12·—.

Nadsyłający prenumeratę kwartalną od 1 lipca otrzymają zeszyt czerwcowy bezpłatnie. Wszędzie do nabycia.

Administracya „GRZESIA“ Lwów, Hotel George'a.

Najlepszy podarek dla dzieci na wakacye.

Z drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.